



KEEPING IT CLOSE

A Downside Story

STACIA KANE

1

Starszy Griffin wyciągnął cieńki, jasno niebieski folder z szuflady i położył go na skraju biurka. — To wpłynęło cztery dni temu.

Chess zgadywała, że był przeznaczony dla niej. Sięgnęła po niego ostrożnie, czekając aż ją powstrzyma. Nieomal chciała by ją powstrzymał. Chciała by zrobić coś, cokolwiek by mogła jakoś zareagować. Gdyby tylko skłoniła go do rozmowy...

Ale tak naprawdę czy to by coś zmieniło? Gdyby jednak zaczęli rozmawiać powiedziałby jej to czego nie chciała usłyszeć, i nie było w tym żadnego sensu. Wiedziała co by jej powiedział: że był nią rozczarowany, że już jej nie ufał, że tylko dlatego miała jeszcze pracę bo gdyby ją zgłosił wpłynęłoby to też na jego karierę, no i otrzymałaby wyrok śmierci. Za każdym razem kiedy coś do niej mówił to właśnie słyszała. Było to dość oczywiste, że odzywał się tym kompletnie bezosobowym tonem. Widziała to wszystko w tym, że nie mógł spojrzeć jej w oczy, w uśmiechach którymi raczył ją tylko gdy ktoś inny był w pobliżu.

I bolało. Kurwa, bolało tak samo jak trzy tygodnie wcześniej kiedy wyznała mu wszystko i straciła go na zawsze.

Podniosła teczkę i otworzyła folder, w środku znalazła formularz wypełniony przez samych właścicieli; Mike'a i Sue Randallów z Cross Town. Nie widzieli jeszcze co prawda ducha ale mieli kilka (a przynajmniej twierdzili, że mieli) zajęć sugerujący, że jeden próbuje się u nich zmaterializować. Zimne miejsca, poruszające się obiekty, dźwięki przypominające łańcuchy, płacz. Plamy ektoplazmy na ścianach.

Randallowie raportowali też o kilku innych, niezwykłych rzeczach, rzeczach które nie wróżyły za dobrze. Zdrapana farba, potłuczone szkła i lustra, zamknięte drzwi które potem okazywały się otwarte. Żadna z wyczytanych informacji nie była zachęcająca, tak samo jak niepokojąca myśl, że Starszy Griffin przydzielił jej ten gówniany przypadek tylko po to by nie zarobiła żadnej premii.

Z drugiej strony wszystko to mogło też być udawane. Większość z tego o czym czytała była czymś na co zwyczajni ludzie raczej by nie wpadli, ale to wcale nie znaczyło, że Randallowie nie są po prostu kreatywni, przy swoim sfigowanym nawiedzeniu. Tak czy inaczej zamierzała się tego dowiedzieć.

Spojrzała na Starszego Griffin'a, który z uwagą studiował wyciszony telewizor wiszący na ścianie. To były tylko poruszające się obrazy, ludzie wypowiadający słowa których nie mógł usłyszeć czy zrozumieć, a on nadal uważał, że jest to warte więcej uwagi niż jej osoba. — W porządku, chyba więc zacznę od razu.

Grzecznościowe skinienie. Dopiero kiedy włożyła akta do torby i wstała powiedział. — Cesaria

— Tak?

Sześć miesięcy temu (miesiąc temu) uśmiechnął by się przy tym. Teraz jego niebieskie oczy pozostały bez wyrazu a jego twarz pusta — Jak Terrible?

Jeszcze ułamek sekundy temu myślała, że naprawdę z nią porozmawia, że może rozważyć to by jej wybaczyć, nim zdała sobie sprawę o co tak naprawdę pyta. Nie pytał *Jak Terrible*, żeby jakoś zacząć normalnie z nią rozmawiać, pytał czy stracił ostatnio przytomność w obecności czarnej magi czy też ducha. Ale oczywiście, nie mógł powiedzieć tego wprost, ponieważ nie rozmawiali ze sobą, więc robił to dyplomatycznie.

— Nic mu nie jest, — odparła. — Wszystko w porządku.

To była Prawda, w kwestii Terrible'a. Wszystko było w porządku. Nawet lepiej niż w porządku. Może poza siedzeniem w biurze Starszego Griffina, w trakcie jednej z tych sztywnych, zimnych i nienaturalnych rozmów które z nim odbywała i do których musiała się przyzwyczaić. Myśl o Terrible'u trochę jej ulżyła. Nie tak samo jakby zapewne było gdyby połknęła do tego kilka Ceptów, ale prawie. Jasne włosy Starszego odbiły promienie światła kiedy pochylił się nad biurkiem. Nawet rozmawiając z nią nie zaszczycił jej spojrzeniem ani na sekundę. — Dobrze więc, mam nadzieję, że tak będzie i w tym przypadku.

Cóż, to naprawdę zabrzmiało optymistyczne, tak naprawdę nie mogła się z tym kłócić prawda? No i nie mogła szczerze o tym z nim porozmawiać w końcu był jej szefem. Co prawda nie mógł jej wydać bo tym samym wydałby siebie, mimo, że symbol który wyrzyła na piersi Terrible'a po tym jak został postrzelony, wiążąc jego dusze z ciałem, i sprawiając, że stał się bardziej wrażliwy na magię, był nielegalny. Ale mógł ją zwolnić lub zdegradować. Mógł przydzielać jej same główniane sprawy jak ta którą miała teraz w torbie a potem zdać raport reszcie Starszych, powiadomić że już dłużej nie sprawdza się w pracy. Na samą myśl zrobiło jej się niedobrze. — Dzięki, — powiedziała, chociaż nie miała pojęcia za co po czym dodała. — Chyba więc już zacznę.

Wzdłuż całej tylnej ściany biblioteki ciągnęły się metalowe szafki, szafki pełne historii, horroru i kłamstw. Każdy adres pod jakim Kościół Prawdy przeprowadzał kiedyś śledztwo tam był. Nawet Demaskatorzy uzupełniali te akta co jakiś czas. Randallowie mieszkali przy Harrel Street 24751 w Cross Town. W zasadzie to w południowym Cross Town, wcale nie tak daleko od Dolnej Dzielnicy. Więc nie byli zbyt zamożni. Bardzo prawdopodobne, że mieli problemy finansowe. Taka bliskość Dolnej Dzielnicy mogła też oznaczać, że żywią jakąś urazę względem Kościoła a to oznaczało, że nie będzie to raczej towarzyska wizyta. Zresztą nigdy tak nie było.

Nie było żadnych akt na temat domu Randallów. Cóż to dla odmiany dobra wiadomość, ponieważ miejsca w których potwierdzono już wcześniej nawiedzenie były bardziej podatne. Kiedy jednak już grzebała w tym wszystkim posprawdzała jeszcze inne adresy na tej samej ulicy. Wszystko w porządku. Komputer nie pokazał jej niczego czego nie było już w aktach które przekazał jej Starszy Griffin. Pan Randall był kucharzem w jakiejś naleśnikarni, natomiast Pani Randal dość często zmieniała zatrudnienie, ostatnio pracowała jako sekretarka w jakiejś drukarni. Niezbyt intratne zajęcia, co oznaczało, że mieli powód by sfingować nawiedzenie. Najniższe odszkodowanie o jakim słyszała Chess za potwierdzone nawiedzenie to jakieś 35 tysięcy dolarów, więc nie były to małe pieniądze.

A przynajmniej dla kogoś kto nie wydawał większości kasy na narkotyki. Czyli tak jak ona.

— Chessie! Tu jesteś! — szczerząca się w uśmiechu Dana Wright, jedna z Demaskatorek, kierowała się w jej stronę. No właśnie dobry przykład kogoś kto nie wydaje całych swoich zarobków na narkotyki. Biżuteria Dany przyciągała wzrok lśniąc w świetle lamp, kiedy tak szła; jej ubrania też były kosztowne, nawet Chess widziała to na pierwszy rzut oka. Włosy świeżo ufarbowane i wyczesane, uświadomiły Chess, że u niej widać już rudo blond odrosty, a grzywka też wymaga podcięcia.

— Starszy Griffin powiedział, że może tu będziesz. — kontynuowała Dana kiedy już dotarła do jej stolika. — Zastanawiałam się co dzisiaj robisz?

Chess szukała jakiejś wymówki, jakiegokolwiek, ale nic nie przyszło jej do głowy. Terrible pracował nad czymś z Bumpem, i praktycznie każdy wieczór w tym tygodniu miał zajęty, dziś pewnie też wróci późno co znaczyło, że będzie w domu zupełnie sama, albo — Mam nową sprawę, więc...

— Randallowie tak? Z Cross Town? Starszy Griffin powiedział, że ci ich przydzielił.

Chess skupiła się na tym by uśmiechnąć się i skinąć w miarę naturalnie, byle tylko nie pokazać jak bardzo ubodło ją to pytanie. Starszy Griffin opowiadał Danie o jej sprawie? Przedtem ledwie ją tolerował; cóż może to było trochę zbyt ostre ale nie była jego ulubionym Demaskatorem. To była rola Chess. Ale już nie

— Moi rodzice znają Randallów, — mówiła dalej. — Więc mogę mieć dla ciebie jakieś pomocne informacje. Może spotkamy się potem i zjemy coś razem a ja opowiem ci co wiem, powiedzmy o siódmej?

Cóż to trochę poprawiło jej nastrój, przynajmniej wyjaśniało dlaczego Dana wie o tej sprawie, i nie można było przypisywać do sprawy Demaskatora który miał jakiegokolwiek powiązanie z ludźmi względem których prowadzone było śledztwo więc wyjaśniało dlaczego ani Dana ani Doyle nie dostali tej sprawy. Ku zaskoczeniu Chess tych dwoje nadal było parą.

Myślała o tym przez chwilę. W zależności od tego jak pójdzie jej pierwsza wizyta w domostwie Randallów, mogłaby udać się tam w nocy i powęszyć trochę jak będą spali, ale przecież nie będzie tego robić o siódmej. W sumie to chciała pobyć trochę sama w mieszkaniu, czekała na to, ale to nie było istotne. Z drugiej strony przecież Dana nie będzie trzymać jej wiecznie nie?

Poza tym czym więcej informacji uda jej się zdobyć, tym szybciej zakończy tą sprawę i może dostanie jakąś lepszą. Więc skinęła i zmusiła twarz do uśmiechu. — Jasne, dzięki, super.

Pani Randall zaczęła płakać w tej samej minucie w której pojawiła się Chess, dziesięć minut później nadal pociągała nosem. Całe te pokłady nieszczęścia, spotkanie ze Starszym Griffinem, i wieczór który miała spędzić z Daną, oraz pogłębiająca się z każdą sekundą pewność ,że w przypadku tej sprawy nie będzie premii, no i nie zapominajmy o całym tym gównie które kłębiło się na co dzień w jej głowie. Na szczęście wzięła kilka pigułek zaraz po wyjściu z Kościoła, bo gdyby tego nie zrobiła, drapałaby ściany byle tylko się stąd wydostać.

Nie żeby winiła za to Randalów. Tak, nie było. Wszyscy żartowali jak niby chcieliby mieć w swoim domu ducha, tak ,żeby dostać odszkodowanie, ale tak naprawdę nikt nie chciał doświadczyć tego naprawdę. Był który może przechodzić przez ściany, dzierżyć broń i zabijać każdego na kogo tylko przyjdzie mu ochota. Był którego nie można zabić, zadać mu żadnych obrażeń i nie czuje bólu. Nie najlepszy to gość w domu. Zwłaszcza biorąc pod uwagę ,że miliony takich 'gości' powstały z za grobu i nie zarżnęły większość ludzkiej populacji, dwadzieścia trzy lata temu.

Większość ludzi przerażał pomysł ducha rezydującego w ich domu.

Więc nie, nie winiła Randallów. Po prostu nie najlepiej radziła sobie z łzami, i szczęśliwie miała swoje Cepty które sprawią, że nie będzie musiała sobie z nimi radzić. Będzie mogła odciąć się od nieszczęścia Pani Randal i skupić na pracy.

Wyciągnęła Spektrometr z torby i włączyła. Przebudził się do życia brzęcząc przenikliwie co nie zapowiadało zastrzyku finansowego na jej koncie; zignorowała dźwięk. Najlepiej udawać, że to zupełnie normalne. Bez względu na to jak bardzo niepokojące było to uczucie, choć mogło to też być oszustwo i jej zadaniem było to udowodnić. — Może pokażecie mi teraz resztę domu?

Państwo Randall skinęli i wstali. Poruszali się jakby mieli trzydzieści lat więcej niż naprawdę mieli, tak jakby ich lęki i nieszczęście osiadły w ich stawach i kościach przyprawiając ich o stały ból.

Najpierw skierowali się do kuchni, wąskiej i pomalowanej wyblakłą oliwkową farbą, z białymi szafkami i podłogą z linoleum. Obskurną i podrapaną podłogą —
Macie psa?

Pan Randall potrząsnął głową. — Kiedyś mieliśmy. Dawno temu. Maria wzięła go kiedy odeszła. — ton jego głosu uległ zmianie na słowie Maria, był zgorzkniały i zaprawiony gniewem. Hmm.

— Maria to Twoja córka? — już знаła odpowiedź, oczywiście, ale lepiej udawać, że ma zbyt wielu informacji, że nie wie niczego istotnego. Łatwiej wtedy złapać kogoś na kłamstwie; łatwiej nakłonić go do mówienia, jeśli uważa cię za głupią i nieszkodliwą babę.

— Przeniosła się do Nowego Jorku dziesięć lat temu. — te słowa wydusił z siebie przez zaciśnięte zęby. Wyraźnie nie był to temat na który chciał dyskutować pan Randall. Co znaczyło, że powinna go trochę przycisnąć. — Kiedy była tu po raz ostatni?

— Nie odwiedza nas. Nie jest tu mile widziana.

— Czasem do nas pisze. — wtrąciła pani Randall, zerkając na męża i Chess.
— Daje nam znać gdzie jest. Czasem przysyła pieniądze.

— Które ja odsyłam jej z powrotem, — skomentował pan Randall. — To brudne pieniądze.

— Mike, — Pani Randall upomniała go głosem na skraju płaczu. — To nie prawda.

Pan Randall spojrzął gniewnie na żonę. — Wiesz co ona tam robi.

— Jest asystentką.

— U alfonsa.— dodał pan Randall.

— U swojego chłopaka.— pani Randall odwróciła wzrok od Chess. — To businessmen.

Pan Randall parsknął pod nosem ale Chess go zignorowała. Chłopaka będzie musiała sprawdzić, i tym samym dowie się które z Randallów miało w tej kwestii rację. Pani Randall nie będzie pierwszą matką która wierzy w kłamstwa swego dziecka, a Pan Randall nie będzie pierwszym ojcem który myśli o swoim dziecku to co najgorsze.

— Jak się nazywa? Ten chłopak.

— Jeff. Jeff Martin.

— Mason, — poprawił pan Randall — Jeff Mason.

— Nie, wiem ,że mówiła Martin—

Najlepiej zdusić w zarodku te kłótnie. Ten dom, wypełniony samotnością i zawieszony w czasie, gniew skrzący się z pana Randalla, bezradność jego żony, wszystko to zaczęło ją przygnębiać, a jeszcze nawet nie obejrzała reszty. Zapisała sobie obie wersje nazwiska i powiedziała. — Powinniśmy obejrzeć resztę domu, zwłaszcza miejsca w których zaszły jakieś poszczególne incydenty.

Spektrometr piszczał regularnie w całym domu: w niewielkim korytarzu, w łazience pokrytej popękkanymi zakurzonymi, różowymi kafelkami, w pokoju w którym stała maszyna do szycia i wszędzie walały się sterty ubrań i w jasno zielonej sypialni z meblami w stylu Art Deco. Widziała zdrapaną farbę i puste ramy po wybitych lustrach. Spektrometr piszczał jeszcze bardziej ale to nie musiało nic znaczyć. Spektrometr wyłapywał energie duchów, ale też intensywne emocję, czy magię samą w sobie, do cholery nawet mikrofalówka, czy stare okablowanie mogło go wprowadzić w ruch. To było tylko narzędzie.

Z drugiej strony jednak jej skóra...nie była tylko narzędziem. To było zdecydowanie bliższe gwarancji, no i mrowienie tatuaży, to jak swędziały, gdy zainfekowany magią tusz którymi wyrysowano jej symbole reagował na energie w powietrzu, to była swego rodzaju gwarancja, której nie potrzebowała kiedy pracowała nad sprawą. To swędzenie i mrowienie aż krzyczało *duch*, a przynajmniej czarna magia, a naprawdę nie chciała się w to angażować, nie ponownie.

Nie kiedy nadal dochodziła do siebie po ostatnim bałaganie, zainfekowanym magią spedzie, który zrobił z połowy Dolnej Dzielnicy kontrolowane przez magię zombie.

Weszli do ostatniej sypialni, pokoju Mari, poznała to z już nieaktualnych plakatów filmowych porozwieszanych na ścianach i zdjęć powydzieranych z magazynów, ogólnego zaniedbania i zaduchu.

Spektrometr oszalał, nieregularne buczenie rozbrzmiewało w powietrzu, jak jej paląca i swędząca skóra. Kurwa. I tak było jeszcze za wcześnie, miała zbyt mało dowodów, by się poddać.

Randallowie wydawali się zwyczajną parą, nieszczęśliwą, ale nie sprawiali wrażenia oszustów czy złodziei. Chociaż tak było w przypadku wielu szumowin. Tak naprawdę nikt nie był niewinny; Chess wiele razy przerabiała tą lekcję. I każde miejsce które widziała w tym domu, i wszystko co mówili dawało jej coraz więcej powodów dla których mogliby sfingować nawiedzenie. Byli biedni. Nie utrzymywali kontaktów z córką i wydawali się nieszczęśliwi (lub zbyt szczęśliwi) z tego powodu. Mieszkali jakieś sześć przecznic od granicy Dolnej Dzielnicy, a dystans ten zmniejszał się z każdym mijającym rokiem.

No i byli tylko ludźmi, a większość ludzi nie potrzebowała powodu ani wymówki by kłamać, zdradzać, kraść czy oszukiwać innych ludzi. Robili to bo byli samolubni, ponieważ pragnęli rzeczy i nie chcieli na nie czekać. Ludzkość przypominała węża tresowanego przez zaklinacza czekającego by ugryźć lub na rozkaz by to zrobić.

Nie ,żeby sama była lepsza bo nie była. I dlatego jeszcze nie położyła na tej sprawie krzyżyka. Wszystko można sfabrykować i jej zadaniem było to udowodnić, czyli zrobić coś w czym była dobra. A nawet bardzo dobra. Była najlepszym Demaskatorem w Triumph City.

Więc wędrowała tak po przepelnionej smutkiem sypialni Mari Randall, przeglądając książki i wypchane zwierzęta, kosmetyki, tak naprawdę szukając przewodów, wtyczek, projektorów, głośników, zaklęć, totemów, wszystkiego co magiczne i co mogło wprawić w ruch spektrometr i pobudzić do życia jej tatuaże.

Nie znalazła niczego konkretnego, ale zanotowała w pamięci kilka rzeczy którym chciała przyjrzeć się bliżej, kiedy już wróci tu w nocy, przy użyciu swojej rączki i naprawdę przeszuka to miejsce.

— W porządku, — powiedziała odwracając się do Randallów. Stali w drzwiach blisko siebie lecz tak by się nie dotykać. — Chyba mam już wszystko, wkrótce się z wami skontaktuje.

Już miała wsiadać do samochodu kiedy dostrzegła mężczyznę po drugiej stronie ulicy. Cóż, nie było tak ,że jakoś specjalnie się ukrywał; stał na ganku i obserwował ją a na zewnątrz nadal jeszcze było jasno. Obserwował ją tak jakby coś wiedział, jakby miał coś do powiedzenia. Równie dobrze mogła z nim porozmawiać. Rozmowy z sąsiadami zazwyczaj i tak były częścią śledztwa. Schowała klucze z powrotem do torebki i przeszła przez ulicę.

Wyprostował się gdy nadchodziła. Tak, zdecydowanie był gotowy do rozmowy. Był mniej więcej w wieku pani Randall, może dwa lata starszy od Chess, i na swój sposób atrakcyjny.

Średniej budowy ciała, w niebieskim T-shirt i jeansach, głupekowo wyglądających sandałach, tak jakby był jakimś surferem czy kimś takim, chociaż pewnie nie był.

— Jesteś z Kościoła? — zagaił kiedy był już na ostatnim stopniu schodów prowadzących na ganek. Jego dom był większy i ładniejszy niż dom Randallów. Nowe deski wskazywały na ostatnie naprawy. — Sprawdzasz Randallów i ich domniemane nawiedzenie?

Kiwnęła. — Znasz ich?

— Całe życie, dorastałem tutaj.

— Wiec znasz ich całkiem nieźle

Przez jego twarz przemknął ponury grymas który szybko opanował. Hmm. Gniew czy Smutek? Chess nie potrafiła tego stwierdzić. Może jedno i drugie. — Tak, znam ich całkiem nieźle. A przynajmniej znałem, dopóki nie wykopali Marii.

Randalowie nie wspominali nic o 'wykopaniu'. Cóż w sumie nic dziwnego. Możliwe ,że Pani Randall nie знаła do końca prawdy — Więc, przyjaźniłeś się z Marią?

— Można tak powiedzieć — wziął łyk piwa próbując zyskać na czasie, — Była moją dziewczyną. Czasem jeszcze się odzywa. Pisze listy. Kilka lat temu pojechałem do niej ale miała już własne życie, zadomowiła się, znalazła prace i faceta. — kolejny niewielki grymas twarzy. Wygląda na to ,że pan sąsiad był zazdrośnikiem.

To też zignorowała, na tą chwilę. — A ty nadal mieszkasz tutaj?

— Wpadłem odwiedzić rodziców. Powiedzieli mi ,że Randalowie twierdzą ,że są nawiedzani, wszyscy już o tym wiedzą.

— Co wiedzą? Że twierdzą iż mają ducha czy ,że udają ,że go mają?

Uśmiechnął się leniwie. Chess już nie musiała snuć rozważań na temat jego pracy, na sto procent był sprzedawcą.

— Udają. Stary Randall jest w tym dobry. Udaje chorobę ,żeby iść na zwolnienie i dostawać kasę, uwielbia wszystko co darmowe, wiesz? To ten typ, typ oszusta i kombinatora.

Pan sąsiad pewnie o tym też wszystko mógłby jej powiedzieć, ale Chess miała wrażenie ,że w tej rozmowie jest manipulowana; wiedziała ,że chce ją wyczuć, jakby próbował przygotować sobie grunt by ją do czegoś nakłonić. Było to trochę dziwne wzięwszy pod uwagę to ,że nie był zaangażowany w tę sprawę ale z drugiej strony nie było to znowu takie niezwykle.

Poza tym tak naprawdę nie miała pojęcia czy był zaangażowany czy nie. Mógł być. Mógł po prostu nienawidzić Randalla za odebranie mu dziewczyny. Bez względu na to jakie miał motywy wiedziała ,że jakieś na pewno istniały. Sąsiedzi zazwyczaj aż tak chętnie się nie mieszały, zwłaszcza nie w takich dzielnicach, choć zawsze znajdzie się ktoś kto chce poczuć się ważny, jakby miał do zdradzenia nie wiadomo jaki sekret. On mógł być jedną z takich osób. Wyglądał jak jedna z takich osób; facet piszący swoją autobiografię w wieku lat dwunastu, nadal przekonany ,że któregoś dnia w końcu zostanie opublikowana.

Wyciągnęła notes. Większość ludzi dawała sobie spokój kiedy zaczynała zapisywać; przypominało to im ,że była tu oficjalnie, że prowadziła śledztwo. Jeśli ten koleś tego nie robi na pewno też da jej to do myślenia. — Jak się nazywasz?

— Pete. Pete Malina. M-A-L-I-N-A. — o tak, zdecydowanie chciał się wmieszać w tę sprawę. — Pani Randall to miła babka, ale jest całkowite stłamszona przez niego. Robi co jej każe, nigdy mu się nie przeciwstawi, więc na pewno będzie realizowała jego plan.

— Wydajesz się zupełnie przekonany, że to sfabrykowana sprawa, — skwitowała.

Nawet się nie zarumienił. — Dlaczego miałyby taka nie być? Co w ich domu mogłoby przyciągnąć uwagę ducha? Poza tym znam go, i wiem jakim jest mężczyzną.

— Jakim?

— Takim któremu zależy tylko na nim samym. Założę się nawet, że sam to zaplanował tylko po to by ja wystraszyć.

Chess skrzywiła się nieznacznie. Częściowo pewnie dlatego, że słońce świeciło jej prosto w oczy i nie chciało jej się grzebać w torbie szukając okularów, a częściowo dlatego, że to stwierdzenie nie porywało się zbyt z jej wcześniejszymi wrażeniami. Mike Randall był głupkiem, ale wydawało się, że kocha żonę; lekcewał swoją córkę ale nie żonę.

Musiała się jeszcze nad tym zastanowić. Może Dana powie jej coś więcej na temat ich związku — Ok, dzięki. — powiedziała. — A co z Twoimi rodzicami? Widzieli coś? A może jeszcze jacyś sąsiedzi mogliby mieć informację? Jak sądzisz?

— Praktycznie każdy na tej ulicy może coś wiedzieć. Możesz pogadać z moją mamą. Jest teraz na zakupach. Wiesz, jak przyjeżdżam to daje jej zawsze jakąś kasę. — uśmiechnął się tak jakby to miało zrobić na niej wrażenie. Tak jakby z tego powodu miała pomyśleć, że jest super gościem. Widziała jak trybiki w jego głosie obracają się szukając odpowiedniego sposobu by zrobić na niej wrażenie. Jeszcze nie wie, że nigdy takiego nie znajdzie. — Pewnie jutro będzie cały dzień w domu.

— Dzięki. — Chess powtórzyła. Po czym coś sobie przypominała. — Masz może telefon do Marii?

— Owszem, mam. Ona tak naprawdę nie odbiera telefonu ale możesz spróbować zostawić jej wiadomość, zaczekaj.

Zniknął w środku pozostawiając Chess samotnie w blasku słońca. Rozejrzała się wokoło widząc kilka innych osób czających się na swoich podwórkach, udających, że pracują w ogródku czy też rozkoszują słońcem i wcale jej nie obserwują. Cholera, naprawdę miała już ochotę wracać do domu a nie przepytawać sąsiadów; gdyby teraz ruszyła mogłaby zobaczyć Terrible'a zanim pojedzie do Dany.

Ale wszyscy oni, stali tu i obserwowali, byli na wyciągnięcie ręki i gdyby odpuściła to wyglądałoby jakby Kościół odpuścił, a tai ego wrażenia nie powinna po sobie nigdy zostawiać.

Pete wrócił i wręczył jej wyrwany z notesu kawałek papieru. Nie zszedł po schodach więc to ona musiała wspiąć się do góry. Palant. Nie puścił kartki kiedy ją wzięła, trzymając między palcami i patrząc jej w oczy. — Oni nie mają ducha, — powiedział. — Zaufaj mi.

Tak jakby kiedykolwiek miała to zrobić.

2

W końcu udało jej się wrócić z powrotem do Kościoła. Ruch uliczny już powoli zamierał, a na horyzoncie malowało się zachodzące słońce. Szkoda tylko, że nie szło to w parze ze spadkiem temperatury; kiedy w końcu dotarła do mieszkania Dany w kompleksie Kościelnym był już spocona.

Dana otworzyła drzwi z szerokim uśmiechem na twarzy i wciągnęła Chess do środka wypuszczając słowa z szybkością karabinu maszynowego — Minęło strasznie dużo czasu od kiedy ostatnio tutaj byłaś nie? Ile to już? A tak w ogóle jak poszło u Randallów? Siadaj, chcesz coś do picia? Kolacja zaraz będzie gotowa.

Gdyby to był ktoś inny Chess mogłaby pomyśleć, że za tą paplaniną kryła się nerwowość, ale to była Dana, a Dana po prostu była gadułą. Chociaż, chyba wydawała się trochę zdenerwowana? Jakby starała się za mocno. Nie mogła być taka podekscytowana samą perspektywą wizyty Chess, więc o co chodziło?

— Mam nadzieję, że lubisz rybę. — Nadawała dalej krzątając się po kuchni. Wszystkie domki dla pracowników Kościoła wyglądały tak samo; po lewej salon, kuchnia po prawej, sypialnia na tyłach. No chyba, że ktoś był zamężny lub był wyżej postawionym Starszym. Z miejsca w którym znajdowała się Chess, siedząc na kremowej sofie w kwiaty, miała doskonały widok na kuchnię utrzymaną w kolorach kości słoniowej, żurawiny i błękitu, i bardzo podobną kolorystycznie sypialnie. Wszystko tu było takie schludne.

— Nigdy nie byłaś u mnie na kolacji więc chciałam zrobić coś miłego.

— Nie musiałaś. — i naprawdę Chess wołała, żeby tego nie robiła. Nipy które wzięła tuż po wyjściu z domu Randallów już zaczynały kopać i ostatnie na co miała ochotę to jedzenie. Zwłaszcza jeśli do tego dostanie ogromną porcję poczucia winy 'zrobiłam to specjalnie dla ciebie'. Dana prawdopodobnie by czegoś takiego nie powiedziała, ale to nie zmniejszy poczucia winy Chess ani na jotę jeśli nie zdecyduje się jednak na jedzenie. — Myślałam, że to będzie tylko przekąska.

— Lubie jeść kolację wcześniej. — Dana wyciągnęła butelkę wina z lodówki, i postawiła ją na kontuarze. Czy będzie niegrzecznie jeśli zamiast tego poprosi o piwo? Pewnie tak, niech to szlag. — Wiesz, zazwyczaj kładę się o dziesiątej, więc jak zjem za późno, nie mogę spać, a wtedy znowu nie mogę wstać rano na ćwiczenia więc...

— Jasne — powiedziała Chess z takim zrozumieniem jakby miała te same problemy. Do łóżka o dziesiątej? Gimnastyka o szóstej? Brzmiało strasznie i bezsensownie. Komu potrzebne ćwiczenia jeśli w zasięgu ręki był speed?

Dana uśmiechnęła się do niej tak jakby naprawdę uwierzyła w to ,że Chess ma te same problemy.

Jej współpracownicy nie znali jej w ogóle, z drugiej strony nie chciała by ją poznali, więc ten układ się sprawdzał.

— Jak poszło u Randallów? Co o nich myślisz? Helen, koleżanka moich rodziców, mówi ,że Sue Randall jest przerażona. — kryszał zadzwonił gdy Dana wyciągnęła kieliszki z szafy i ustawiła obok butelki. Pokój odbijał się nich jak w małej miniaturze; obraz przesunął się wraz z Daną, jak wizualne roztargnienie którego Chess teraz nie potrzebowała. — Zna Sue bardzo długo. I wie jaką ciężką mamy pracę. Nie sądzi by Sue udawała, a nawet ,że byłaby do czegoś takiego zdolna.

— A Mike Randall?

Dana poruszyła głową w geście 'być może'

— Chociaż nie sądzę. A raczej Helen tak nie uważa. Nie przestraszyłby w taki sposób Sue, w pewnym sensie jest złośliwym draniem ale jest jej całkiem oddany.

Dokładnie takie samo wrażenie na jego temat odniosła też Chess, i potwierdzili to też sąsiedzi, podsumowując Mike Randall był kutasem który kochał swoją żonę. — Ale czy mógł stwierdzić ,że jednak warto ją wystraszyć skoro dzięki temu będzie mógł kupić jej nowy dom?

Dana wzruszyła ramionami. — Jak sądzisz?

Chess raczej unikała tego pytania. Nie dlatego ,że nie ufała Danie, cóż w kwestiach zawodowych na pewno jej ufała, po prostu nie miała ochoty na nie odpowiadać. — A co z ich córką? Czy Helen mówiła ci coś na jej temat?

— O Mari? Wiem, że Helen pamięta kiedy się wyprowadziła, ponieważ Sue była naprawdę zmartwiona. Widziała jakieś listy od niej i zdjęcia, wiesz rzeczy o których sąsiadka opowiada ci na porannej kawie. — Dana potrząsnęła głową i rozwarła szeroko oczy. — Ale nie sądzę by tu wróciła. I jakoś nie widzę tego by fabrykowała nawiedzenie tylko po to by wyciągnąć kasę dla rodziców. W żadnym liście o nim nie wspomniała, przynajmniej tak mówiła Helen.

Listy. Chess o nie nie pytała, nie wzięła kopi; wołałaby tego nie robić, no chyba, że później okażą się istotne. A szanse na to, że nie będą istotne jak na razie były całkiem wysokie. — Skąd Helen o tym wie?

— Razem dorastały. Chodziły do tego samego Kościoła. Przed Nawiedzonym Tygodniem, wiesz? — do głosu Dany wkradły się nerwowe nuty. — Helen już nie wierzy, nic z tych rzeczy.

— Oczywiście. — Chess udało się jakoś ukryć zniecierpliwienie malujące się na twarzy. Dana zawsze tak desperacko starała się każdego zadowolić, tak bardzo martwiła się tym co ktoś o niej pomyśli. W przeciwieństwie do Chess, która od razu przyjmowała najgorsze i unikała tym przyszłego bólu.

Jeszcze więcej rzeczy unikała dzięki swoim pigułkom, i w tej chwili żałowała, że nie wzięła ich o kilka więcej. Siedzenie na tej kanapie wprawiało ją w zdenerwowanie, niewielkie wnętrza też nie pomagało a cały wystrój który wyglądał jakby mieszkała tu kobieta starsza o trzydzieści lat niż Dana wszystko to potęgował.

Zawsze tak się tu czuła, to było poświadczenie bycia na Kościelnej ziemi a te identyczne domki sprawiały, że nie czuła się jak człowiek lecz jak lalka, która zesła z taśmy produkcyjnej a teraz siedzi w plastikowym domku dla lalek, ustawionym obok wielu rzędów takich samych ustawionych i gotowych do zapakowania.

Żadnej indywidualności, tylko kilka powierzchownych różnic jak kolor oczu czy skóry, zrobiony przy użyciu pociągnięcia mechanicznego pędzla; i żaden z tych małych ludzi nie ma znaczenia, nie ma celu poruszany wiatrem i kręcący się w kółko do wyczerpania całej swojej mocy.

Samo myślenie o tym i spoglądanie na tapety w kolorze kości słoniowej przyprawiało ją o swędzenie. Chciała wziąć kilka ceptów ale nie było sensu skoro za chwilę będzie musiała się zmusić do jedzenia. Chciała wracać do domu. Lubiła Danę, naprawdę, ale kurewsko chciała już wracać. Chciała Terrible'a i ich wielkiego szarego łóżka, chciała być tam gdzie należała.

Dana zaniósła kieliszki i wino do nakrytego obrusem okrągłego stołu przy oknie. — Oczywiście, Helen mówi, że Sue bardzo się boi bo kilka lat temu w jej poprzedniej pracy było nawiedzenie.

W aktach nie było o tym wzmianki. Była tego prawie pewna. — Co? W jakiej pracy?

— Uhm...Helen nie mówiła, chyba nie będzie pamiętać. Sue odeszła kiedy to wszystko się zaczęło. Nie pracowała tam za długo.

Co mogło tłumaczyć dlaczego nic nie wyszło w rozmowie podczas wizyty Chess i nie było też tego w aktach. Wyjęła z torby notatnik i zapisała by zapytać o to panią Randall, no i sprawdzić jeszcze historię jej zatrudnienia. — Wiesz kiedy to było? Jak dawno?

Dana wyciągnęła z pieca ceramiczne nakrycie. Para buchnęła z otwartych drzwi i tego co znajdowało się w środku, co zaskakujące pachniało naprawdę dobrze. — Musiało to być co najmniej dziesięć lat temu, ponieważ Helen mówiła ,że Maria zachęcała Sue by ta rzuciła pracę kiedy zaczęły się te nawiedzania, a Maria odeszła jakieś dziesięć lat temu.

— Czy Randall chciał ,żeby odeszła?

— Nigdy nie lubił kiedy pracowała. — Dana przyniosła jedzenie na stół, gestem zapraszając Chess by usiadła. — Chyba sporo narzekał na ten temat, więc każdy powód dla którego odeszłaby z pracy był dla niego dobry.

To było coś. Jeśli sfabrykowane nawiedzenie (cóż, najwyraźniej to w pracy Sue Randall nie było sfabrykowane, ale na ten temat nie miała jeszcze potwierdzenia) jeśli sama groźba nawiedzenia skłoniła Sue do rzucenia pracy....to do czego chciał nakłonić ją teraz pan Randall, że zdecydował się na tą całą inscenizację ,żeby ją wystraszyć?

Kilkoro sąsiadów wspominało ,że Randall chciał się wyprowadzić. Ktoś wspominał ,że Sue naprawdę lubiła swoją ostatnią pracę i była jej bardzo oddana. Może to był motyw Randalla?

Biorąc to wszystko pod uwagę, miała już lepsze przeczucia co do tej sprawy; nadal nie był to z góry wygrany przypadek ale miała już jakiś punkt zaczepienia. I zawdzięczała to Danie. Poczucie winy z powodu swoich wcześniejszych myśli teraz sprawiło ,że wierciła się ze zdenerwowania na krześle.

— Hej...dzięki..za informacje i jedzenie. Naprawdę to doceniam.

— Cieszę się ,że mogłam pomóc. — Dana usiadła i nałala im wina, po czym zaczęła nakładać jedzenie srebrną łyżką. Coś w jej zachowaniu, w tym jak marszczyła twarz sprawiło ,że w głowie Chess rozdzwoniły się dzwonki alarmowe. Dana wyglądała tak jakby szukała sposobu ,żeby coś powiedzieć i to coś co Chess na pewno się nie spodoba. — Wiesz, Chessie, zawsze chętnie ci pomogę, bo mi na tobie zależy.

Uch-och. Chess chwyciła kieliszek z winem który Dana napełniła w jednej trzeciej i wlała płyn do gardła. Ugh, naprawdę nie była fanką wina.

Choć była fanką alkoholu (jak też innych rzeczy) no i wino było jej jedyną opcją więc z niej skorzystała. — Dzięki, to naprawdę pomocne. Widziałas ostatnio jakiś dobry film—

— Dlatego mam nadzieję ,że wiesz ,że tylko staram ci się pomóc, i kiedy mówię, że się o ciebie martwię, to naprawdę tak jest. Martwimy się o ciebie.

Chess zacisnęła pięść pod stołem by powstrzymać się przed reakcją. Kurwa. Jasna cholera, skąd ona wiedziała....przecież była taka ostrożna. Nigdy nie brała żadnych tabletek przy kimkolwiek z kościoła, nawet aspiryny, nigdy nikt nie widział jej pudełka z pigułkami, nikt nie widział jej pijanej. Jak to możliwe ,że wiedzieli o jej uzależnieniu? Jak się domyślili? Z wysiłkiem którego miała nadzieję ,że nie widać zmarszczyła brwi ukazując tak dużo szczerego zdumienia ile tylko mogła.

— Martwicie się ? Dlaczego?

— Ten.— Dana wzięła głęboki wdech. — Ten koleś który był z Tobą na weselu Starszego Griffina. Twój chłopak. Doyle mówił ,że już go kiedyś spotkał, że to niebezpieczny napakowany typ, niezbyt rozgarnięty. Nie tylko wygląda niebezpiecznie, jest niebezpieczny. To nas martwi.

W pierwszym odruchu odczuła ulgę. Nie chodziło o jej pigułki; nie zostanie zaraportowana do Starszych i wyrzucona z Kościoła. Była bezpieczna. Ale zaraz za tą ulgą był gniew. Doyle nazywał Terrible'a niebezpiecznym mięśniakiem? Miał niezły tupet, właśnie on ze wszystkich. Ale zaraz chwila...

— Jacy my?

— Ja, Atticus, Nancy... chcieliśmy iść z tym do Starszego Griffina, ale zdecydowaliśmy ,że najpierw porozmawiamy z Tobą. Damy ci znać ,że nam na Tobie zależy. Nie musisz tkwić w związku w którym jest przemoc—

— W porządku, — zacisnęła pięść mocniej, tak ,że paznokcie wbijały się teraz twardo w skórę. Jeśli się wkurzy (a przynajmniej pokaże jak bardzo jest wkurzona) tylko potwierdzi poczucie winy i panikę ,że chce coś ukryć. Wiec skupiła się na bólu i utrzymała głos w spokojnym tonie. — Doceniam waszą troskę, naprawdę. — kłamstwo. — Ale nie tkwię w związku w którym obecna jest przemoc. Absolutnie. To nie jest toksyczny związek.

— Masz siniaki. — odparła cicho Dana. — Na nadgarstkach, To nie pierwszy raz. Wszyscy je zauważyliśmy, w ciągu ostatnich kilku miesięcy masz je naprawdę często, na ramionach, szyi, nadgarstkach. Sama sobie ich wszystkich nie nabiłaś, no i nie miałaś żadnej sprawy przy której mogłaś je sobie nabić.

Szlag, czy mogła teraz wyjść? Kiedy będzie mogła stąd wyjść? Mieszkanie Dany stało się pułapką; nie był to już dłużej plastikowy domek, a wypełniony karaluchami motel. Podłoga była aż klejąca, paraliżująca troska chciała chwycić ją za nogi i trzymać dopóki nie umrze z głodu, dopóki nie obetnie swoich własnych nóg ,żeby uciec. Prawie ją kusilo by to zrobić, jeśli to oznaczałoby uniknięcie tej rozmowy. Uniknięcie próby wyjaśnienia obecności wszystkich tych siniaków na jej nadgarstkach (choć ledwie mogła nazwać te ślady siniakami, Dana kurewsko dramatyzowała) które były tylko sprawą jej i Terrible'a.

Owszem, zostawiał jej te niewielkie ślady, ledwie smugi cienia pod skórą, ale na pewno nie było to wynikiem bólu i nie było tak ,że ją tym ranił. A ona nie miała nic przeciwko.

Kiedy nic nie odpowiedziała Dana kontynuowała. — A kilka tygodni temu, po ślubie Starszego Griffina? Wyglądałaś jakby ktoś cię pobił.

Kurwa. Nigdy nie przyszło jej do głowy ,że ludzie zobaczą siniaki jakich nabawiła się tej nocy kiedy eksplodowała Agneta Katina, i pomyślał ,że to sprawka Terrible'a, No i nie miała jak wytłumaczyć tych obrażeń bo niby jak? *Ach to, bawiłam się trochę nielegalną magią i wysadziłam prywatną posesję, wiesz ktoś zatruwał towar mojego dilerka więc musiałam interweniować. No i zginęła cała gromada ludzi, ale nigdy tego nie zgłosiłam,* tak to rzeczywiście świetny pomysł.

Co za kurwa ironia. Ludzie całe jej życie ignorowali wszystkie siniaki i ślady, które jasno i wyraźnie mówiły co się działo z nią samą i jej ciałem z rąk tych co powinni rzekomo o nią dbać. Teraz kiedy w końcu była szczęśliwsza niż kiedykolwiek wcześniej, kiedy była z kimś z kim czuła się bezpieczna, z kimś kto prędzej by zginął niż pozwolił ją zranić, wszyscy nagle kurwa tak się o nią martwią, zadręczają tymi straszliwymi rzeczami które ktoś robi Chess.

— To był wypadek samochodowy — powiedziała. Nie najlepsza wymówka ale musiała jakąś wykombinować nie? Nigdy nie powinna się była godzić na tą głupią wizytę, bez względu na to jak bardzo przydadzą jej się informacje przekazane przez Dane. — Była niewielka, więc nie została zgłoszona. Nie jestem bita. Przez nikogo.

Cisza. Dana na nią nie patrzyła, więc Chess nie potrafiła stwierdzić czy jej uwierzyła. Chociaż czy to tak naprawdę miało znacznie? Prawdopodobnie nie, nieomal na pewno nie. — Nawet jeśli to prawda, wszyscy o Tobie mówią. Martwimy się. Stać cię na więcej. Jesteś inteligentna, masz wiele do zaoferowania i powinnaś być z kimś kto da ci coś w zamian. Kto jest inteligentny i potrafi się wysłowić, kimś kto ma prawdziwą pracę.

Dana sięgnęła i pogłaskała ją po ramieniu co Chess kompletnie zignorowała. Zignorowała też jej próby spojrzenia jej w oczy. — Dlaczego tracisz czas z kimś takim kiedy jest tylu lepszych mężczyzn wokół ciebie? Mężczyzn którzy są w stanie dać ci prawdziwe życie, którzy kiedyś będą dobrymi mężami i ojcami?

Smakowity zapach jedzenia zaczął przyprawiać ją o mdłości; gardło paliło ją od gniewu. Dobrze, że nie była głodna bo nawet pod groźbą śmierci nie przełknęłaby tego posiłku. Zerknęła na ścianę szukając zegara, znalazła go nad lodówką, pokrytą magnesami, samoprzylepnymi karteczkami i zdjęciami przedstawiającymi Dane i Doyle'a, — Kurcze nie zdawałam sobie sprawy, że jest tak późno, muszę iść Dana, przepraszam, ja...jeden z sąsiadów Randallów chciał, żebym wpadła koło dziewiątej więc muszę się już zbierać.

Dana nie dała się zwieść. Chess miała to gdzieś. Jeśli natychmiast stąd nie wyjdzie zacznie krzyczeć, albo gorzej przywali jej prosto w twarz, a to naprawdę nie było dobrym pomysłem. Takie coś pociągnie za sobą skutki dyscyplinarne i będzie miała tylko dodatkowe problemy na głowie. Potrzebowała świeżego powietrza i dymu i kurwa naprawdę potrzebowała swoich pigułek.

— Pomyśl o tym Chessie? Znam kilku naprawdę miłych facetów, którzy z chęcią by się z Tobą umówili. Doyle i ja chcemy zrobić przyjęcie za kilka tygodni, mogłabyś wpaść i ich poznać—

— Nie, dzięki. — Chess już brała torbę. Drzwi były tylko kilka kroków dalej jak fajka pełna Drima. Wszystko co musiała zrobić to je otworzyć a będzie wolna. Skończy się ta głupia rozmowa.

Gadali o niej? Wścibskie skurwysyny. Wiedziała, że jak przyprowadzi Terrible'a na wesele staną się tematem plotek, że każdy będzie miał na ten temat swoją własną pieprzoną opinię. W końcu łatwo jest wygłaszać opinie o czymś o czym nie ma się kurewskiego pojęcia.

Ale nie spodziewała się ,że zbiorą się do kupy i będą dyskutować o jej życiu osobistym, roztrząsając je jakby była jakimś przypadkiem chorobowym. Zakładać ,że była z Terrible'm bo sądziła ,że na więcej ją nie stać, że ją bił i potrzebowała ich pomocy. Nie sądziła ,że będą planować jakąś kurewską interwencję ,żeby wyrwać ją z kajdanów związku z Terrible'm. Pieprzyć ich wszystkich. Wszystkie ich najlepsze cechy zebrane razem do kupy nie stworzyłyby nawet w połowie tak dobrej osoby jaką był on.

— Naprawdę nie chciałam cię zmartwić. — dodała Dana. — Próbuje tylko pomóc. Nie chcę ,żeby stała ci się krzywda. — słowa pełne furii które Chess właśnie miała wystrzelić w kierunku Dany zamarły jej na ustach. Sama furia tak naprawdę nie zniknęła, ale Dana nie kłamała, a przynajmniej nie wydawało się by to robiła. Była szczerze zmartwiona, i choć częściowo było jej winą to ,że była na tyle płytka i pozbawiona wyobraźni ,że nie dostrzegała jaką szumowiną był Doyle serce miała we właściwym miejscu. Lub wystarczająco blisko właściwego miejsca. Chodziło też o to ,że gdyby Chess naprawdę była bita i potrzebowała pomocy, mogłaby ją otrzymać bo Dana ją zaoferowała i tylko to miało znaczenie.

A cała reszta która tak wkurwiła Chess? Nie miała zamiaru odpuszczać. — Wiem Dana i naprawdę to doceniam, ale nie masz pojęcia o czym mówisz, tak samo jak Doyle.

Przekręciła klamkę i otworzyła ją, zatrzymując się jeszcze na sekundę zanim przekroczyła próg dzielący ją od słodkiej wolności. — Przekaż ode mnie Doylowi ,że jestem naprawdę wdzięczna za to ,że jest takim dobrym przyjacielem. Powiedz mu też proszę ,że nie chciałabym musieć powiedzieć ci ,że jakiś facet naprawdę mnie uderzył, ponieważ wiem ,że naprawdę zmartwiłaby cię taka historia. Możesz mu to powiedzieć? Nie chciałabym ,żeby sądził iż nie doceniam jego troski.

Doyle nie był głupi. Zrozumie przekazaną wiadomość. Wiedziała ,że tylko zrani Dane jeśli powie jej ,że spała z Dolyem (raz) a on zrobił z tego dramat kiedy jasno dała mu do zrozumienia ,że więcej się to nie powtórzy. Dana nie zasługiwała na to, tak samo jak Chess. No chyba ,że będzie musiała, jeśli na przykład Doyle jeszcze raz otworzy swoją pieprzoną jadaczkę w temacie Terrible'a.

Oczywiście czuła ,że powinna powiedzieć Danie jak Doyle podbił jej oko i jak Terrible skopał mu za to tyłek. Ale jakoś wątpiła by Dana jej uwierzyła. Doyle na pewno się do tego nie przyzna. A ona nie miała żadnego dowodu. I szczerze nie sądziła ,żeby zrobił to ponownie więc..

Ale powie jej jeśli ten kretyn się nie zamknie.

Prawie na to liczyła kiedy szła przez teren Kościoła i wsiadała do samochodu. Szkoda tylko ,że to nadałoby całej sprawie jeszcze więcej rozgłosu i kolejny prywatny fragment jej życia stałby się publiczną własnością.

Dlaczego po prostu nie mogli zostawić jej w spokoju? Czy kiedykolwiek prosiła któreś z nich o pomoc? Nie prosiła. Czy to nie powinno jasno dać im do zrozumienia ,że niczego od nich nie potrzebowała?

Tak jakby ludzie kiedykolwiek odczytywali ten szczególny przekaz. Albo tak jakby powstrzymało ich to kiedykolwiek od mówienia innym co mają robić. Wcisnęła pedał gazu i skierowała auto na ulicę, usatysfakcjonowana ucieczką i tym ,że za chwilę będzie w Dolnej Dzielnicy. Usatysfakcjonowana samym aktem prowadzenia samochodu, przynajmniej w tym nikt nie próbował jej 'pomagać'

Pomyślała o Doyle i o tym jak powie Terriblowi ocholera nie mogła mu o tym powiedzieć. To właśnie o to się zamartwiał czyż nie?, tego się spodziewał? To był jeden z powodów dla którego nie chciał iść z nią na to wesele, jeśli nie główny powód. Mówił ,że będą ją oceniać, że jak zobaczą ją z nim będą już inaczej na nią patrzeć, że pomyślą iż coś jest nie tak. Mówił ,że przez to będzie miała problemy i ,że powinna się tym martwić.

Rozmowy z Daną nie można było nazwać 'problemem'. Tak samo jak tego irytującego mentalnego obrazka który miała w swojej głowie, jak wszyscy zbierają się do kupy i przy popcornie i piwku a może rybnie i winie dyskutują jaka to biedna i nieszczęśliwa jest Chess. Było to irytujące, i sprawiało ,że miała ochotę wrzucić każdemu do skrzynki informację, żeby pilnowali swojego własnego nosa ale nie było to 'problemem'

Problemem byłoby gdyby odbyła tą rozmowę z jednym ze Starszych. Fakt ,że jej koledzy Demaskatorzy uważali ,że Terrible nie wygląda na miłego faceta guzik ją obchodził i co to w ogóle miało do rzeczy skoro Chess w swojej pracy nie raz przekonała się ,że najgorsze szumowiny wyglądają nieomal tak łagodnie jak Dobrotliwe, i nic to nie znaczyło. Miała gdzieś to co sądzili o niej inni pracownicy.

I pomijając jej wcześniejszą paranoję wiedziała ,że jej akta jako Demaskatora są na tyle dobre ,że może pozwolić sobie na pewną swobodę w zachowaniu. Nie na tyle dobre aby ocaliły ją jeśli dowiedzą się o narkotykach, lub symbolu na piersi Terrible'a, ale na tyle dobre ,że nie obchodzi ich to z kim się prywatnie spotyka. Nawet gdyby coś takiego kiedykolwiek miało dla nich znaczenie w co bardzo wątpiła.

Więc to wszystko tak naprawdę nie miało znaczenia, a nawet gdyby miało? Cóż, zmierzy się z tym jeśli tak się stanie i będzie musiała. Ale miała nadzieję, że do tego nie dojdzie, ponieważ gdyby miała wybierać pomiędzy Kościołem a Terrible'm Kościół poniósłby sromotną porażkę. Nad tym nie musiałyby się zastanawiać. Poradziłyby sobie z faktem, że już nie pracuje w Kościele. Cóż, byłoby to do kitu ale dałaby radę.

Ale utrata Terrible'a? Nie. Gdzieś w głębi swojej duszy, głębiej niż tam gdzie był brud i szlam, gniew i poczucie winy, wspomnienia które grzebała tam każdego dnia, pod ciężarem swoich pigułek, w oparach gęstego dymu z Dreama, głęboko poniżej....czaił się terror jak nieustannie odpalony silnik, na myśl o jego utracie. Gdyby kiedykolwiek tak się stało, nie wiedziała czy byłaby w stanie to znieść, czy byłaby w stanie żyć dalej. Wiec jeśli ktoś z Kościoła myślał o tym by jej go odebrać?

Cóż, kurewsko chciała zobaczyć jak próbują

3

Cztery Cepty które wzięła zaraz po opuszczeniu Kościoła zaczynały powoli chłodzić jej wrzące z gniewu ciało, kiedy weszła do Trickster (zaskakująco zatłoczonego zważywszy ,że było dopiero dwadzieścia po ósmej) Zabawne ale Kościół nie był jedynym miejscem w którym jej związek z Terrible'm był teraz informacją publiczną; cała Dolna Dzielnica też już o tym wiedziała.

A więc ludzie z którymi pracowała zaczęli się martwić i jej unikać, sądzili ,że coś jest z nią nie tak, a ludzie w Dolnej Dzielnicy... cóż, unikali jej, choć zawsze w pewnym stopniu jej unikali. Ludzie bali się czarownic; zakładali ,że miała o wiele więcej mocy niż miała naprawdę. Jakoś nie wyprowadzała ich z błędu w tym temacie.

Różnica polegała na tym ,że kiedy torowała sobie drogę poprzez tłum osób kłębiących się przy barze, czekających na piwo, całujących się lub przygotowujących do robienie jednej z tych rzeczy, w ich oczach nie czaił się już tylko strach, ani pusta akceptacja którą obdarzali ją ci których widywała od czasu do czasu. To co dostawała teraz to szacunek, nawet większy niż wtedy kiedy była tylko Kościelną Czarownicą Bumpa. Ludzie schodzili jej z drogi spuszczać wzrok, czuła ich spojrzenia na sobie kiedy nie patrzyła już w ich stronę. Handlarze na targowisku oferowali jej zniżki, lub darmowe rzeczy w nadziei ,że szepnie o nich dobre słówko. W knajpach dostawała lepsze żarcie.

Bali się jej z powodu jej zdolności ale jeszcze bardziej bali się Terrible'a. Bali się go o wiele bardziej niż jej. Mieli oczywiście dobry powód; pracował jako egzekutor Bumpa i był naprawdę dobry w tym co robił.

To prawdopodobnie nie powinno wprawiać jej w taką dumę jaką czuła, ale miała to gdzieś. Może ona też była niebezpieczna. Zdecydowanie nie mogłaby się kłócić gdyby ktoś chciał ją tak określić, bez względu na to jak bardzo by chciała. Zbyt dużo przestępstw miała na swoim koncie, zbyt wiele szkód wyrządziła.

Czerwone światła w Trickster's przypominające w dziwny sposób syrenę alarmową właśnie zgasły sprawiając ,że ciężko było jej cokolwiek dojrzeć. Po chwili oczy przyzwyczyły się do półmroku i zaczęła go wypatrywać. Pewnie stał gdzieś z tyłu, to jego zwyczajowa miejscówka. W ten sposób może mieć wszystkich na oku. Chronić Trickster's tak jak mu za to płacą, przynajmniej częściowo. Być widocznym.

Radość buchnęła z niej jak para kiedy ujrzała go w końcu ponad głowami innych. Czowała się tak jakby nie wiedzieli się kilka dni, tygodni a przecież widzieli się zaledwie dziś rano. Co prawda kiedy ona wychodziła on jeszcze spał, ale jednak. Wczoraj i przedwczoraj widziała go może przez godzinę. Kiedy nie było go obok niej, czas włócił się niemiłosiernie. Zawsze sądziła, że takie rzeczy to bzdury, wymyślane specjalnie do tekstów ckliwych piosenek tylko po to, żeby pogłębić normalnych ludzi ale teraz wiedziała, że tak nie jest.

Chmura dymu z Dreama unosiła się w przesyconym zapachem potu i zwietrzałego piwa powietrzu; nieomal nieświadomie wciągnęła go i przeszła dalej. Jeszcze jej nie zauważył. Spoglądał w dół na kogoś lub coś czego nie mogła zobaczyć.

Zdecydowanie na kogoś. Dziewczynę. Prawdopodobnie trochę młodszą niż Chess, i cholernie skąpo ubraną, zdecydowanie bardziej niż Chess. Jasno brązowe włosy kręciły się nad niebieskim topem bez ramiączek opadając prawie do odkrytego brzucha. Śmiała się do niego, opowiadała o czymś żywo gestykulując rękoma które od czasu do czasu wędrowały muskając jego ramiona. *Co jest kurwa? Kim jej się do diabła wydaje, że jest? Lepiej niech na siebie uważa, z tym flirciarskim wyrazem twarzy może zaraz....* Chess opanowała się w swoim milczącym monologu, faktycznie co to kurwa było? Więc, jakaś laska próbuje flirtować z Terrible'm. I co z tego? Tak jakby on to w ogóle zauważył, albo odpowiedział tym samym.

Ale ta....zazdrość, ta nagła rozpalona do czerwoności eksplozja w jej głowie która krzyczała *Odczep Się On Jest Mój* wstrząsnęła nią. Nigdy wcześniej tego nie czuła; cóż nigdy wcześniej nie miała nikogo o kogo mogła być zazdrosna. Nie w taki sposób. Miała być zazdrosna bo jakiś koleś którego i tak nie chciała nigdy więcej widzieć spiknął się następnego dnia z kimś innym?

Nie była. Więc to jak zareagowała na tą dziewczynę było...interesujące. Nie dobre ale interesujące. Dziewczyna odpłynęła rzucając w jego stronę ostatni uśmiech jak koronkową chusteczkę. Terrible spojrział w górę i jego oczy odnalazły Chess. Czerwone światła które zapaliły się ponownie obmywały teraz jego twarz, łagodząc te kilka zadrapań które miał jeszcze na skórze. Samo patrzenie na niego powodowało, że jej gniew się ulotnił, zamieniając go w coś co teraz roztopiało ją od środka. Kiedy się pierwszy raz spotkali uważała, że był brzydki, ze swoim połamanym wielokrotnie nosem, gęstymi brwiami i kwadratową szczęką, bliznami, twardymi, głębokimi oczami, oczami drapieznika.

Jego masywna postura, implikowała każdym jego ruchem, że nie bez powodu każdy się go bał. Była wtedy głupia i szalona. Każda jego blizna opowiadała jakąś historię a wszystkie te historie tworzyły najbardziej niesamowitą osobę jaką kiedykolwiek poznała, i miała szczęście być z tą osobą.

— Hey, Chess, — powiedział, tak samo jak zawsze kiedy była już tak blisko, że mogła go usłyszeć. — Wszystko dobrze?

— Tak, w porządku, a u Ciebie? Ok? — ciężko było być tak blisko niego i go nie objąć, nie przesunąć dłońmi po jego piersi i nie oprzeć o nią głowy. Ale nie zrobiła tego. Owszem, po pierwsze nie robili wcześniej takich rzeczy publicznie bla bla bla, a wieści nadal jeszcze były na tyle świeże, że wszyscy na pewno by się gapili.

Chociaż pocałował ją, co prawda krótko ale jej całe ciało i tak zdążyło zawirować. Prawdopodobnie nie miał zbyt wiele czasu (wiedziała, że nie miał bo przysłał jej wcześniej sms) ale może zdążyliby wpaść do domu na kilka minut? Chciała być z nim sama, być blisko niego, pozwolić mu rozproszyć całe to gównno w którym musiała utapiać się u Dany, odpędzić myśli od nowej gównianej sprawy.

Jego dłoń spoczęła na jej karku, wplątując się we włosy i dotykając nagiej skóry. Kolejne dreszcze przeszły ją przyjemną falą — Tak, — odparł. — Pracowita noc.

— Kto to był? — przechyliła głowę w kierunku miejsca w którym zniknęła dziewczyna, zirytowana na siebie, że musiała zapytać ale nie mogła tego nie zrobić.

— Chloe. Pomaga nam, zna pewnych ludzi. Jej brat pracuje na rogu. — jego kciuk pieścił teraz wrażliwe miejsce w zagłębieniu jej szyi, zataczając tam małe okręgi. — A ty co porabiałaś?

Dowiedziałam się, że moi współpracownicy sądzą iż mnie bijesz, pomyślała, ale powiedziała — Nowa sprawa.

Przyjrzał się jej uważniej, te ciemne oczy (czarne w tym czerwonym świetle) skanowały jej twarz. Spoglądały poprzez nią. Nic nie mogło się przed nimi ukryć. — Nie jest zbyt dobra?

— Niestety.

Pytanie pojawiło się na jego twarzy ale nie zapytał. Ulżyło jej bo nie chciała rozmawiać o Starszym Griffinie. Nie chciała w ogóle rozmawiać, zwłaszcza nie wtedy kiedy jego kciuk poruszał się w taki sposób, czuła się tak jakby znalazł nerw prowadzący prosto do jej najwrażliwszego miejsca. — To chyba lepiej nie? Będziesz miała małe wyzwanie, nie znudzisz się od razu.

Pierwszy szczerzy uśmiech jaku udało jej się wykrzesać tego dnia. Było to przyjemne uczucie, choć zdecydowanie nie tak dobre jak jego ciepła skóra, którą poczuła kiedy wśliznęła swoją lewą dłoń z tyłu pod T-shirt który nosił pod czarną kręglarską koszulą. — Chyba tak. Coś ostatnio wieje nudą nie? Chyba minęły już z trzy tygodnie od kiedy prawie zginęliśmy, naprawdę trzeba się rozruszać.

Jego głowa pochyliła się w jej stronę. — To wina pewnej damy z którą mieszkam, bardzo mnie zajmuje.

— Doprawdy? — wsunęła dwa palce za pasek jego jeansów, raz po raz je wysuwając. Jego ciało się nie poruszyło, ale nawet w tym przymglonym świetle widziała jak jego oczy zmieniały wyraz, głęboko w nich widziała iskry — Słaba wymówka, chyba nie jest najlepsza.

— O nie, — odparł. — Tylko ,że nie powinna robić tego co robi teraz, no chyba ,że ma jakieś plany.

Och, owszem miała plany. Miała plany od kiedy tylko tu weszła, cholera miała plany już kiedy wychodziła rano z mieszkania.

Kilka miesięcy temu przekonała się ,że regularne, darmowe dostawy narkotyków wcale nie powodują ,że mniej na nie wydaje, sprawiały ,że po prostu brała ich więcej.

Mieszkanie z nim wyglądało mniej więcej tak samo. Zawsze tam był, w swoim łóżku (w ich łóżku) tuż obok niej, wielka, silna, seksowna pokusa, a ona nie mogła się powstrzymać, nie mogła zostawić sobie niczego na później. Po prostu go pragnęła. Tak samo jak teraz. A jeśli dalej będzie tak do niej mówił...przesunęła dłoń do przodu i zatrzymała się tuż przed cienką linią gęstych włosów na jego podbrzuszu, bardzo blisko miejsca do którego wiedziała ,że chciał by podążyła jej ręka. W zasadzie to była tak blisko tego miejsca ,że czuła jak bardzo tego chciał. — Wygląda na to ,że nie tylko ja mam tu jakieś plany.

— Nie wiem o czym mówisz. — ale jego dłoń na jej karku zacisnęła się odrobinę mocniej, unosząc jej podbródek i pochylając się w jej stronę. Drugą ręką ścisnął jej biodro i przysunął ją bliżej.

Pojedyncze szarpnięcia gitary płynące przez głośniki zaskoczyły ją na chwilę; zespół się rozgrzewał. Nawet nie zauważyła, że byli w pobliżu, nie zwróciła też uwagi na to jak otaczający ich tłum ścisnął się robiąc im przejście. W sumie to zapomniała, że ktokolwiek był tu jeszcze a już w ogóle połowa Dolnej Dzielnicy zapadająca w odrętwienie jakie najbardziej lubiła. Cholera. To znaczyło, że zbliżała się dziewiąta, a on będzie musiał zaraz ruszyć do pracy. Serce jej zamarło (dzięki niemu poczuła się bardziej radosna niż przez ten cały pieprzony dzień i nie była to zasługa Ceptów które wzięła już dawno, było to naprawdę miłe czucie.) To, że mogła go zobaczyć, dotknąć, i poczuć całe to miłosne ciepło zalewające jej duszę, było naprawdę przyjemne, ale jeśli pragnęłaby tylko tego kupiłaby sobie pieprzonego szczeniaka.

Najwyraźniej nie tylko ona tak się czuła. Terrible nie miał dużo czasu i zdecydowanie nie zamierzał go marnować, jego usta naparły na jej na tyle mocno by dać jej znać, że tak jej nie zostawi.

Wsunęła palce jeszcze głębiej muskając główkę jego penisa. Wciągnął powierzę i napiął mięśnie brzucha. Zadrżała rozkosznie gdy to poczuła. Kiedy tylko weszła i zobaczyła jak rozmawia z Chloe, zalała ją fala jakiejś zwierzęcej zaborczości i gniewu (jak dziecko którego ulubiona zabawka była w niebezpieczeństwie a przynajmniej wyobrażała sobie, że tak czują się dzieci w stosunku do swoich zabawek) więc ten dreszcz, te niewielkie pomruki które wiedziała, że z siebie wydawał mimo, że nie mogła usłyszeć ich przez zagłuszające instrumenty, ponownie zalały ją tą pierwotną powodzią. Tak samo gwałtowną jak ta natychmiastowa potrzebną którą czuła. I kurewsko przyjemną, choć migdalenie się w publicznym miejscu nie było chyba najlepszym pomysłem.

I dlatego się odsunęła, choć nie zabrała swojej dłoni. Uniosła głowę i spojrzała na niego. — Nie musisz być przypadkiem za kilka minut na jakimś spotkaniu?

Mroczna żądza czaiła się za jego oczami; dostrzegła ją nim odepchnął się od ściany. Oplótł palcami jej nadgarstek i pociągnął za sobą, w stronę baru, gdzie otworzył jakieś nieoznakowane drzwi i wciągnął ją do środka.

Magazyn, a przynajmniej coś w tym stylu. Po lewej miała ścianę ze stalowych prętów, do której przymocowane łańcuchami i kłódkami stały beczki z piwem. Na przeciwko stała niska stalowa klatka w której też stały beczki, też przypięte ciężkimi łańcuchami.

Powód tych wszystkich zabezpieczeń był po jej prawej. Dawno temu jacyś bardzo zdeterminowani złodzieje albo przebili się przez ścianę, albo wyjęli drzwi z zawiasów. Widziała już wcześniej tą dziurę i kraty poza nią, jak również kilka połamanych drewnianych pozostałości desperacko próbujących zasłonić kraty, kiedy szła korytarzem do toalety ale nie zdawała sobie sprawy co to za miejsce, a może miała to gdzieś no bo niby dlaczego miałyby to ją obchodzić?

Jedyne światło w tym pomieszczeniu wpadało tu właśnie przez tą dziurę, i gęsty mrok spowijał wszystko, rozmywany okazjonalnie cieniem rzucanym przez wędrujące korytarzem osoby.

Miejszem w którym się pierwszy raz całowali, osiem miesięcy temu. Trudno uwierzyć, że nadal wraca do tej nocy z ukłuciem żalu i wstydu. Któregoś dnia być może to wspomnienie nie będzie już policzkować jej za każdym razem kiedy o tym pomyśli. Zresztą było więcej takich wspomnień dławiących ją w gardle, kiedy spieprzyła dokumentnie. Jedyne co sprawiało, że była w stanie to znieść to fakt, że bez względu na to jak bardzo schrzaniła sprawę tamtej nocy (a zrobiła to naprawdę wybitnie) teraz był tutaj z nią i kochał ją. Złapał ją za biodra przyciągając i całując mocno. Jego ciepłe dłonie wśliznęły się pod jej koszulkę, pieszcząc nagą skórę, przyciskając do siebie tak mocno, że ledwie mogła oddychać.

Choć oddech był przereklamowany. Razem obrócili się, cofając do tyłu, dopóki nie uderzył w klatkę z beczkami. Zimna stal pewnie przyprawiłaby ją o dreszcze gdyby nie była tak skupiona na jego ustach, na jego ciele przy swoim, gdyby nie uniósł jej tak, że jej tyłek opierał się teraz na metalowej klatce a on napierał na nią stając między jej nogami.

Ale nie mogła też zignorować dźwięków głosów dobiegających z korytarza, wybuchów śmiechów, które przypominały jej, że stali na widoku, w miejscu jedyne źródła światła w całym tym pomieszczeniu.

Jego głowa też obróciła się w tym kierunku: bez zawahania podniósł ją i przeniósł na drugi koniec pomieszczenia, sadzając w samym rogu przy kratkach, gdzie nikt nie mógł ich zobaczyć.

Znacznie lepiej. Usunęła z drogi jego podkoszulkę przylegając dłońmi do nagiej piersi, gdzie wodziła po gęstych włosach, bliznach i gładkiej skórze.

A wtedy poczuła ciepło na własnej piersi kiedy szarpnięciem zdjął z niej podkoszulkę i rzucił ją gdzieś, nie obchodziło jej gdzie, zwłaszcza kiedy jego zęby i usta odnalazły jej szyję, kiedy dłonie objęły piersi i pieściły teraz sutki.

Wygięła się do niego ale on już się przesunął, sprawne palce zsuwające się po brzuchu zjechały niżej i odpięły jej jeansy, wślizgując za gumkę od majtek i ściskając za pośladki.

Hałasy nadal dobiegały do pomieszczenia, ale już teraz ich nie zauważała. Jej uwaga była skupiona na tym co działo się z jej ciałem, na tym jak wznosiła się jej pierś, jak dyszała ciężko, nawet pojedyncze szarpnięcia jakim otworzyła klamrę jego paska wydawało się trwać za długo, i to jak jej dłonie drżały kiedy rozpięła jego jeansy, wsunęła dłonie do środka obejmując nimi gorącego i twardego jak skała penisa, a on ponownie ją pocałował.

Sapną prosto w jej usta; zęby dopadły jej język, gryząc tylko na tyle mocno by dać jej znać jak działa na niego jej dotyk. Poczowała kolejny głęboki wybuch emocji, dziką radość w swojej duszy, idealnie pasującą do jej nieskrępowanych myśli, desperacji skrytej w pędzącej przez jej ciało krwi i temu co czuła między nogami a co domagało się zaspokojenia. Zsunęła jego jeansy i bokserki, i zaczęła opuszczać stopy na podłogę tak by mogła pozbyć się własnych spodni ale on miał inny pomysł.

Zamiast odsunąć się całkowicie, obrócił ją i pochylił nad metalową klatką, palce zaciskając na jej nadgarstkach, dając jej sygnał by je tak zostawiła. Wzięła jeden drżący oddech gdy jej jeansy i majtki opadły w dół a on swoim kolaniem rozsunął jej nogi tak bardzo jak tylko się dało.

Jego dłonie nagle zniknęły. Zagryzła wargę, stojąc tam, a oczekiwanie przeszywało ją falą rozkoszy raz za razem. Czekwała, zastanawiając się co teraz robi, i wiedząc ,że nie ma w tej kwestii nic do powiedzenia, wiedząc ,że całkowicie oddała kontrolę nad sytuacją. Wiedząc ,że nawet w ciemności ją widział; że wpatrywał się teraz w jej nagą skórę. Sekundy mijały. Wbiła dłonie w pręty zapierając się, jej oddech był głośny i gwałtowny. Przez dziurę w ścianie widziała głowy przechodzących nieopodal ludzi, oddalonych zaledwie o piętnaście stóp lecz nie mogących jej zobaczyć. Czekwała w napięciu, jej ciało praktycznie wibrowało i aż bolało z frustracji.

Jego palce wśliznęły się pomiędzy jej uda, od razu odnajdując to właściwe miejsce. Nie mogła powstrzymać jęku który opuścił jej usta, mimo ,że próbowała bo ktoś mógł ją usłyszeć.

I tak naprawdę miała to gdzieś, miała to gdzieś bo on nadal ją dotykał, nie powstrzymał jej, nie zmienił rytmu ani siły nacisku, i kiedy jej nogi już powoli zaczęły się poddawać, wszedł w nią i posłał za krawędź.

Tym razem kiedy krzyknęła, jego dłoń opadła na jej usta, wyciszając dźwięk, i odciągając jej głowę do tyłu. Przycisnął swoje usta do jej odsłoniętego gardła, eksponując je tak samo jak całe jej ciało, które było tu i teraz tylko dla niego, jak zawsze zresztą. Jego naga pierś paliła jej plecy, jego palce posłały ją po raz kolejny za krawędź, przesunął się przy jej biodrze, unoszą ją tak, że musiała teraz stać na palcach, zmieniając kąt pod jaki w nią wchodził.

Wysapał jej imię, jak obietnicę w ciemności. Pomieszczenie zawirowało wokół nich. Przesunął rękę z jej ust na włosy, kęsając gardło i przyspieszając swój rytm. Sięgnęła by go dotknąć ale złapał jej nadgarstek i przyszpil go na miejscu. Była całkowicie zdana na jego łaskę.

Coraz szybsze i mocniejsze pchnięcia, wyciskały z niej kolejne jęki bez względu na to jak bardzo starała się być cicho. Puścił jej włosy by przytrzymać jej biodro lewą dłonią tak, że prawa mogła powrócić w to strategiczne miejsce, i już nie dbała o hałas, tak samo jak i on. Głowa opadła jej do tyłu a on zeszywniał na chwilę po czym za wibrował w niej a ona doszła po raz ostatni.

Oplótł ją ramionami w pasie; musnął ustami jej ramię po czym oparł swoje czoło o jej, czuła jego gęste bokobrody, jego ciepły oddech.

Te ich wspólne chwile po seksie były niesamowite ale jej nogi odmówiły posłuszeństwa więc z westchnieniem żalu wyprostowała się i odsunęła na tyle by mogła wstać. Rozprostowała kości i zaczęła się ubierać, on zrobił to samo.

Właśnie skończyła poprawiać koszulkę kiedy pochylił się by ponownie ją pocałował. Miętko, powoli, z lewą dłonią na karku a prawą spoczywającą lekko w pasie, dając jej znać, że pragnąłby więcej, gdyby mieli czasu. Mówiąc, że była dla niego ważna.

— Chyba naprawdę musisz już iść. — powiedziała kiedy się odsunął.

— Tak, — żal który usłyszała w tym słowie naprawdę poprawił jej nastrój, cóż sam fakt, że go widziała poprawiał jej nastrój, ale Cepty i seks całkowicie wymazały wspomnienia tego gównianego dnia. Żal który słyszała i to jak muskał swoimi dłońmi jej ręce, pomogły utrzymać ten euforyczny nastrój odrobinę dłużej.

— A ty zabierasz się za ta nową sprawę tak? Składasz im dzisiaj nocną wizytę?

— Chcesz iść ze mną? — technicznie to było wbrew zasadom, ale miała to gdzieś. Była prawie pewna, że i tak nie będzie mógł pójść ale gdyby mógł to chciałaby mieć go przy sobie.

Potrząsnął głową. — Chyba będę dopiero nad ranem.

W sumie mogła udać się do Randallów ale było jeszcze za wcześnie. O tej porze raczej na pewno nie będą jeszcze spać. Chyba że, byli podobni do Dany, która kładła się o zachodzie słońca, wcinając wcześniej jakiś gówniany organiczny jogurt. Dobra, to może i było złośliwe ale co z tego.

— Może do mnie napiszesz — powiedział. — Może jednak skończę wcześniej.

Pokiwała. To było coś na co mogła czekać. Mogła też całkowicie odpuścić sobie wizytę u Randallów, zamiast tego poszłaby do palarni, zanurzyła się w oparach Dremu zalegając na porytej aksamitem sofie. Nie robiła tego już dość dawno, i brzmiało to o wiele bardziej interesująco niż praca nad tą głupią sprawą.

Przyciągnął jej głowę do swojej piersi oplatając ją w pasie drugim ramieniem. — Tęskniłem za tobą. — powiedział cicho. — Mam wrażenie ,że nie wiedziałem cie od tygodni.

Spojrzała na niego otwierając usta by odpowiedzieć ale nim miała szansę drzwi stanęły otworem, i pojawiła się w nich Chloe. Chess już nieomal o niej zapomniała, nieomal zapomniała gdzie byli.

— Tu jesteś. — powiedziała Chloe, lekko oskarżycielskim i obrażonym tonem. Tak jakby czas Terrible'a należał teraz do niej. Wszędzie cie szukam, musimy iść.

— Ok, daj mi chwilę.

Spojrzenie Chloe przeskoczyło po całym ciele Chess nim odpłynęło z powrotem do niego. — Ale tylko minute, naprawdę. Bo się spóźnimy, a liczyłam na to ,że dasz mi jeszcze jaką radę wiesz? Powiesz co robić i takie tam, nigdy wcześniej tego nie robiłam więc naprawdę potrzebuje Twojej pomocy.

No i to by było na tyle jeśli chodzi o euforie spowodowaną narkotykami, orgazmami i Terrible'm. Chloe była naprawdę irytująca prawda? A Chess nic nie mogła na to poradzić bo chodziło o pracę (pewnie ustawiali się z jakimś nowym dostawcą albo coś w tym stylu) więc nie mogła iść sama, a ona nie mogła prosić go by z nią nie poszedł.

Chloe nadal tam stała, chyba nie zamierzając dać im odrobiny prywatności. A może po prostu miała to gdzieś. Bez względu na powód Chess marzyła tylko o tym ,żeby stąd zniknęła.

Nie wiedziała czy Terrible czuł to samo, ale odsunął się o krok, kładąc dłoń na jej karku, tak jak zawsze. — Co będziesz teraz robić? Odprowadzić cię do samochodu?

Mogła zostać przez chwile w Trickster, pogapić się na koncert. Mogła iść też na Targowisko sprawdzić czy Edsel nadal tam był; wyszedł już ze szpitala i wrócił do pracy, chociaż stał teraz trochę krócej niż wcześniej.

A mogła też wrócić do domu i poczytać albo przejrzeć notatki Randallów, sprawdzić czy niczego nie pominęła, lub czy jest coś czego powinna być szczególnie świadoma kiedy wróci tam w nocy. Co byłoby chyba najbardziej produktywnym zajęciem. No i czym szybciej skończy z tą sprawą tym szybciej dostanie nową, oby lepszą.

Choć może dostać jeszcze gorszą, choć teraz tak naprawdę nie chciała o tym myśleć. Tak czy inaczej chciała dotrzeć do Randallów najszybciej jak tylko będzie mogła.

— Dobrze, — odparła. — Chyba pojedę na chwile do domu.

Chloe w końcu zniknęła. Z bliska nie była tak ładna jak w pierwszej chwili wydawało się Chess, tak naprawdę miała umiejętnie nałożony makijaż i pieczołowicie wystylizowane włosy. Była trochę wyższa niż Chess, i trochę cięższa, choć niewiele, ale ona pewnie jadła normalne jedzenie a nie pigułki, czyli odwrotnie niż Chess, mimo że Terrible często nakłaniał ją do jedzenia, no i miała też zdecydowanie większy biust. Jej spojrzenie napotkało oczy Chess i powiedziało, że w rzeczywistości była o wiele twardsza niż wyglądała, a za tą z pozoru słodką twarzą krył się przebiegły umysł, taki który w pierwszej kolejności dbał tylko o siebie.

Innymi słowy spoglądanie w oczy Chloe był tym samym co spoglądanie w oczy każdego innego mieszkańca Dolnej Dzielnicy.

Miała to jednak gdzieś. Chloe mogła posyłać jej to martwe, twarde spojrzenie i jednocześnie trzepotać rzęsami w kierunku Terrible'a, Chess wiedziała, że niczego nie wskóra i na swój sposób było to nawet zabawne, tylko, że jednocześnie irytowało ją niezmiernie i nie chciałyby mierzyć się z tym jeśli sprawa stałaby się poważna.

Jeśli kiedykolwiek by do tego doszło. Na razie z tego co wiedziała Chloe chciała tylko wykonać swoją pracę, i była miła dla Terrible'a bo nie była totalną suką a może wyczuła podejrzenia Chess, może się jej obawiała; w końcu Chess była czarownicą.

Przesycony zapachem śmieci i dymu wiatr targał jej grzywką kiedy wyszli na zewnątrz i szli do w kierunku ulicy na której zaparkowała. Tłumy kłębiły się przy wejściu kiedy tylko zaczął grać pierwszy zespół, ludzie chcieli posłuchać muzyki za darmo nie wchodząc do środka, spotkać się z przyjaciółmi, zaliczyć, lub po prostu zabić jakoś czas. Zastanawiała się czy ktoś z końcem tej nocy skończy martwy, chyba szansa na to była jakieś pięćdziesiąt procent.

Wiedziała ,że nie powinna, ale musiała — Więc Chloe....sporo czasu z nią spędzasz?

Wzruszył ramionami

— Mówiłeś ,że kogoś zna, to dlatego z nią pracujesz?

— Robiła z takimi jednymi którzy chcą teraz wejść do interesu. Oni ja znają więc musi tam być.

— Tylko ona i ty tak?

Poczuła jego spojrzenie, ale nie odwróciła się w jego stronę ciesząc się ,że ciemny wieczór przytłumił jej zaczerwienione policzki.

— Tak. — odparł w końcu. — No chyba ,że pojawia się Bump, wiesz daje dalsze instrukcje.

Chess wskazała w prawo dając mu znać ,że zaparkowała na pięćdziesiątej szóstej i żałując ,że w ogóle wspomniała o Chloe. Przez większość czasu (no dobra może ponad połowę) jej całkowity brak doświadczenia w kwestii związków nie był jakąś wielką sprawą. Co prawda nie wiedziała o nich zbyt wiele ale знаła Terrible'a i było im razem całkiem dobrze. Bardzo łatwo było z nim być, swobodnie.

Ale czasami....czasami czuła się jak mucha która zaplątała się w pajęczynę, lepka od zakłopotania które zalewało całe jej ciało a ona nie miała pojęcia o tym jak się od tego uwolnić. Wiedział o co go pytała i wiedział dlaczego, a ona wiedziała ,że on wiedział, i czuła się tak jakby wymalowała sobie na czole wielki znak '*Nie ufam ci*' ale nie o to chodziło. Zupełnie nie.

Ale nie mogła tego tak po prostu powiedzieć, i wiedziała ,że on czeka na jej słowa zanim sam coś powie. Więc każda sekunda ciszy trwała wieczność, a powietrze między nimi było aż gęste od niewypowiedzianych słów.

Cholera, nie pamiętała ,że jej samochód stał aż tak daleko. Czy może ulica się wydłużyła, kiedy ona była w Trickster's?

Minęli grupkę dzieciaków siedzącą na rozpadającym się ganku i grającą w jakąś grę, w której wykorzystywali skrawki papierów i nóż. Nie wyglądało to na zabawną grę, ale kim ona była by ich osadzać? Pewnie była to najlepsza zabawa na świecie.

Zdecydowanie lepsza niż to co robiła teraz ona, szła w całkowitym milczeniu, czując się głupio. Terrible zaczekał aż znajdą się poza zasięgiem uszu dzieciaków i dopiero wtedy się odezwał. Zwyczajnie, jakby nie miało to znaczenia, jakby to o co pytała było w porządku.— Praca z nią to same problemy.

— Tak? — w końcu dotarli do samochodu. Przez chwile bawiła się kluczykami, jeśli pojedzie teraz do palarni będzie miała jakieś dwadzieścia minut i nadal będzie wystarczająco trzeźwa by udać się później do Randallów. Jeszcze nie było dziewiętej więc miała co najmniej kilka godzin do zabicia i potrzebowała czegoś, czegokolwiek, co pomoże jej wymazać z głowy tą upokarzającą rozmowę. Już i tak miała w niej za dużo gównianych wspomnień; jej głowa przypominała pieprzony magazyn śmieci, tak przepelniony ,że aż rozsypujący się na wszystkich którzy znajdowali się w jej pobliżu.

— Tak — dotknął jej policzka. — Ona nie jest Tobą, wiesz? To główny problem.

Gorąca fala ponownie zalała jej twarz lecz tym razem był to inny rodzaj ciepła. Taki który sprawiał ,że była szczęśliwa, znał ją tak dobrze jak nikt inny. — Och. — odparła.

— Kocham cię Chess. — pocałował ją tak by poczuła te słowa, by poczuła co znaczą, po czym odsunął tak by mogła otworzyć samochód. — Napisz do mnie ok? Kiedy skończysz, albo jeśli jednak nie pójdziesz.

Pokiwała — Kocham cię.

Jeden ostatni pocałunek i odjechała, żałując ,że nie mógł pójść z nią, albo ona zostać z nim, ale czuła się już lepiej. Nie z powodu tego co powiedział na temat Chloe; owszem to było miłe, ale nie to jej naprawdę pomogło. To co pomogło to to ,że jej nie osądzał, nie wściekł się tylko powiedział to co chciała usłyszeć. Że powiedział to tak jakby wyszło to od niego, po prostu przemycił to w rozmowie, a nie odpowiedział na niezadane pytanie. Mimo ,że oboje wiedzieli ,że było to niezadane pytanie.

Ale i tak to zignorował, udawał, dlatego ,że ją kochał i teraz należał do nie. Gdyby tylko jeszcze jej sprawę udało się tak prosto rozwiązać.

4

Jeszcze raz musiała sobie przypomnieć dlaczego w ogóle uważała ,że łatwo da się rozwiązać tą sprawę.

Uklękła na podłodze w pokoju który kiedyś należał do Mari Randall i obserwowała to co ujawniło światło jej latarki. Urządzenie do nagrywania i to nie było jakie. Kosztowne, z wyższej półki, gładkie, błyszczące, srebrne i kompletnie nie na miejscu w pokrytej kurzem, wypełnionej wypchanymi zwierzętami, sypialni nastolatki.

Czyżby to wcześniej przegapiła? Jak mogła to przegapić? Przecież zaglądała w każdy kąt i nie widziała niczego wyróżniającego się i nowego a tym bardziej drogiego, a ten sprzęt musiał kosztować tyle co ona wydawałaby tygodniowo na narkotyki gdyby nie dostawała części swoich zapasów za darmo od Lexa. I była to dość pokaźna ilość.

Ale musiała to przegapić, ponieważ po co kurwa Randall zrobiłby coś takiego już po jej wyjściu? Owszem procedura postępowania przy śledztwach prowadzonych przez Demaskatora nie była powszechnie znana, ale tylko prawdziwy idiota przełożył by obciążający go przedmiot z przyzwoitej kryjówki do miejsca którego nie można było wcale nazwać kryjówką tuż po tym jak zaangażowałby w sprawę Kościół. To był zupełnie nowy poziom głupoty, coś w stylu na przykład zaczepiania Terrible'a; oznaczało to kogoś zbyt głupiego ,żeby żyć.

Wyciągnęła rękę i wcisnęła play. Usłyszała jakieś trzaski, po których nastąpiły stłumione grzechoczące dźwięki, i trochę metalicznego brzęczenia. Hmm. Według jej notatek takie właśnie odgłosy zgłaszali Randallowie ale nie dochodziły one z tego pokoju.

W porządku. Białe plamy przyćmiły jej wzrok kiedy robiła zdjęcia aparatem z lampą błyskową, zamrugała rozpraszając to wrażenie i podniosła urządzenie dłońmi w lateksowych rękawiczkach. Na jego gładkiej powierzchni nie było żadnych odcisków, nic co mogłoby jej dać jakąkolwiek wskazówkę kto to tu zostawił. Oczywiście były na to inne sposoby, mogła zrobić to przy pomocy zaklęcia, ale takie zaklęcia wymagały czasu i były zdradliwe, poza tym i tak nie miała ze sobą odpowiedniego sprzętu. Zazwyczaj nie potrzebowała go już na tym etapie sprawy, zwykle oczywiste było to kto zajmował się ustawieniem całego sprzętu by sfabrykować nawiedzenie.

I zazwyczaj to ona sam ich nagrywała. W torbie miała sześć czy siedem małych, kościelnych kamer, wrażliwych na ruch, zaprojektowanych tak by łatwo można było je ukryć.

W domu Randallów było mnóstwo kryjówek co z powodzeniem mogła wykorzystać. Nie musiała wykraść żadnych przedmiotów osobistych i prosić w Kościele o zrobienie repliki z wbudowaną kamerą.

Nad komodą na ścianie wisiało kilka półek. Chess przykleiła jedną z kamer pod ostatnią z półek, tuż obok wspornika gdzie nie tak łatwo było ją zobaczyć. Kolejna poszła nad drzwi. Dwie już wcześniej zostawiła w salonie, dwie w kuchni, jedną nad zasłoną prysznicową skierowaną na umywalkę i lustro.

Chociaż to dziwne ,że w żadnym innym pokoju nie znalazła żadnego sprzętu, tylko ten tutaj?

Zgadywała ,że pewnie dowie się w swoim czasie.

Nic nie ukrywało się w kompletnie nieatrakcyjnej zawartości szafy Marii, przypominało to patrzenie na kapsułę czasu. Smutne i bezwładne tkaniny nie prane i nie używane od lat. Podłoga zawalona butami z popękanej skóry. Na samej górze leżało kilka roczników, i pudełko po butach wypełnione zdjęciami no i nie zapominajmy o wypchanych zwierzętach. Chess ścisnęła je by sprawdzić czy w środku nie ma jakiegoś ukrytych urządzeń ale nie było.

Zimne powietrze uderzyło ją falą w kark. Randallowie nie mogli się obudzić bo użyła swoje rączki. Zaklęcie nadal było aktywne. Pomyślałaby ,że to duch ale jej tatuaże nie dały o sobie znać, więc nie chodziło o ducha. No i nie była to klimatyzacja bo chodziła cały czas od kiedy tylko tu weszła.

Więc gdzie....okno. Podmuchał nadleciał z okna, które otworzyło się z powodu zniszczonej zasuwki, cóż nawet trudno było to nazwać zasuwką, bardziej przypominało to mosiężny hak zamontowany na wewnętrznej ścianie domu i połączony z oknem.

Chwile zajęło jej rozpracowanie mechanizmu działania okna. W porządku. Albo ktoś zapomniał go na noc zamknąć albo ktoś przy nim majstrował. Przesunęła palcami w rękawiczkach po haczyku z którego zsyłał się pył co było dziwne bo parapet był nieskazitelnie czysty.

Czysty parapet świadczył o tym, że ktoś regularnie sprzątał to miejsce, choć to dziwne, żeby ta osoba nie zauważyła niedomkniętego okna i nie starła kurzu z haczyka i zasuwki.

Być może tak było a może nie. Ludzie potrafili nie zwracać uwagi na wiele rzeczy prawda? Widzieli to co chcieli zobaczyć, słyszeli to co chcieli usłyszeć. Nie zwracali na nic uwagi i zastanawiali się dlaczego wszystko się rozpada albo całkowicie znika. W przeciwieństwie do niej.

Ona nigdy się nie zastanawiała. Wiedziała dlaczego.

Ale teraz nie miała czasu by o tym myśleć, odepchnęła te myśli od siebie i skoncentrowała ponownie na swojej sprawie. To okno nie było znowu tak wysoko. Każdy mógł się przez nie tu dostać. Choć nie każdy wiedziałby jak je otworzyć.

Maria by wiedziała. Chyba jednak Chess powinna do niej zadzwonić i zobaczyć co ma do powiedzenia. Sprawdzić czy nie wpadła przypadkiem do Triumph City z niezapowiedzianą wizytą, i czy Randallowie nie kłamali kiedy mówili, że nie mają z nią żadnego kontaktu. Może Maria rozmawiała ze swoim dawnym chłopakiem z na przeciwka i on opowiedział jej o nawiedzeniu, może postanowiła sama wpaść i trochę powęszyć. Lub podłożyć sprzęt tak by jej rodzice wyglądali na winnych.

To ostatnie było raczej mało prawdopodobne ale nie miała zamiaru na razie odrzucać tej możliwości. Czasem ludzie potrafią upaść naprawdę nisko.

Ponownie wbiła się na pocztę *Cześć, tu Maria, zostaw wiadomość*

Chess była zirytowana. To już trzeci pieprzony telefon tego dnia i nadal żadnej odpowiedzi. Ludzie zazwyczaj nie ignorowali telefonów z Kościoła. No chyba ,że chcieli by Kościół złożył im wizytę osobiście a większość raczej tego nie chciała. Choć teraz gdy o tym myślała nie było to wcale takim złym pomysłem. W końcu Czarny Oddział mógł potwierdzić dla niej co niektóre informacje. W końcu nie miała jeszcze Kościelnych akt Marii Randall; nie wiedziała czy było po prostu jakieś opóźnienie, czy to jakiś większy problem ale bez tego nie miała tak naprawdę niczego.

Adres który dostała od Pete'a był tylko adresem do skrytki, a prawo jazdy, dane o zatrudnieniu i dane adresowe do których Chess miała teraz dostęp odnosiły się tylko do Triumph City i okolic. Owszem, Starszy miałby dostęp do czegoś więcej ale nie chciała prosić o to Starszego Griffina.

Plus wiedziała ,że Czarny Oddział też ma dostęp do tych wszystkich informacji, i mogła zadzwonić do Nowego Jorku. Spokojnie mogła do nich zadzwonić i nikt nie będzie widział w tym nic podejrzanego, zwłaszcza ,że robiła to już raz czy dwa.

W Kościele wisiała specjalna tablica z danymi adresowymi i numerami telefonów do wszystkich Kościelnych oddziałów. Chess weszła do biblioteki ignorując rzucane w jej stronę spojrzenia, (rzucane w jej stronę z wielu powodów, takich jak Randy Duncan, Lamaru, Terrible, fakt ,że nie miała rodziny i nie mieszkała na terenie Kościoła i pewnie jeszcze kurewsko wielu innych) po czym skierowała się prosto do rzędu komputerów stojących pod ścianą na której wisiała tablica. Spisała numer telefonu i wyszła na zewnątrz, nie chciała by ktoś w budynku słyszał jak tam dzwoni.

Zwłaszcza ,że nie była tak do końca pewna dlaczego to w ogóle robi, Nie miała powodu by wierzyć ,że Maria Randall była jakkolwiek zamieszana w sprawę swoich rodziców, owszem jednym ze standardowych działań Demaskatora podczas prowadzenia sprawy była rozmowa z rodziną, ale jeśli rodzina nie utrzymywała ze sobą kontaktu od ponad dziesięciu lat nie było powodu sądzić by Maria mogła coś jeszcze do tej sprawy dodać.

Tylko ,że coś nie dawało jej spokoju. Coś co było jakoś powiązane z Marią. Nie to ,że dziewczyna uciekła (lub została wyrzucona) dziesięć lat temu i od tego czasu nie rozmawiała z rodzicami. Chess sama nie była zbyt rozmowna. Tylko ,że najwyraźniej cały czas miała kontakt z Pete'm Maliną, choć z drugiej strony patrząc czemu by nie miała mieć? Choć dla Chess jakikolwiek kontakt z Pete'm Maliną byłby swego rodzaju karą. Maria najwyraźniej nie odczuwała tego w ten sposób.

A propo Pete'a to właśnie otrzymała jego akta. Otworzyła je i skrzywiła się nieznacznie. A jednak był sprzedawcą. I to dobrym; konto bankowe miał pełne. Cóż, nie była zaskoczona. Wyobrażała sobie ,że taki wystudiowany i sztuczny urok osobisty działa na wiele osób, zwłaszcza takich którzy kupowali działki budowlane.

Interesujące, z takimi pieniędzmi i dostępem do przeróżnych lepszych budynków w mieście, mógł z powodzeniem przenieść swoich rodziców do znacznie lepszej dzielnicy. Owszem remontował ich dom i to nie raz, ale jednak było to dość dziwne.

Oczywiście istniała też możliwość ,że nie chcieli się przeprowadzić. Może powinna ich o to zapytać. Zastanawiała się przez chwilę jak mogłaby sformułować takie pytanie i przyłapała studenta czwartego roku jak się na nią gapi. Szybko odwrócił wzrok.

Kurewsko dobrze ,że nie polegała na Kościele w sprawach swojego życia towarzyskiego, bo miała wrażenie ,że nieomal codziennie działo się coś zagrażającego jej przyszłości, coś co przypominało jej o tym wyalienowaniu które czuła przez całe życie, przypominało jej ,że nie była taka jak oni, a oni nie byli tacy jak ona.

Ale to prawdopodobnie i tak nigdy się nie zmieni więc nie było sensu o tym myśleć. Zwróciła swoją uwagę z powrotem do akt. Co jeszcze, coś jej umykało. Pete spore sumy wydawał w barach ze striptizem. Miał też prenumeratę kilku magazynów z golizną. Zakładała więc ,że aktualnie nie miał stałej dziewczyny. Na pewno nie był żonaty, nikt też z nim nie mieszkał, w jego Chess nie miała co do tego żadnych wątpliwości intensywnie pachnącym piżmem nowoczesnym apartamencie, zlokalizowanym w modnym wieżowców, w północno wschodniej części miasta.

A to co? Pete Malina co miesiąc wysyłał pieniądze do Nowego Jorku. Ta sama kwota dokładnie co miesiąc, sześćset dolarów, płynących prosto z jego konta na konto Marii Randall.

Więc dawał jej pieniądze? O tym nie wspomniał, co dziwne bo chwalił się, że daje pieniądze swojej matce by zyskać tym samy w oczach Chess, więc o tym też powinien był wspomnieć. No i powiedział, że był u niej kilka lat temu ale już kogoś miała nie? Nie wydawał się zbyt ucieszony tym faktem, ani tym jak wiodło jej się nowe życie. W zasadzie to wręcz przeciwnie. Pamiętała wyraźny błysk bólu a może żalu który widziała w jego oczach.

Więc dlaczego przysyłał jej pieniądze? Sześćset dolców miesięcznie nie było jakąś wielką kwotą dla kogoś kto mieszkał w Nowym Jorku, ba nawet dla kogoś kto mieszkał w Triumph City, zwłaszcza dla kogoś bardzo mocno lubiącego narkotyki, ale nie była to dotacja zupełnie bez znaczenia. Mogłaby pomyśleć, że starał się jakoś odzyskać Marię, tylko, że dziewięć lat to okropnie długo poza tym on nie wyglądał na takiego typa. Co pozostawiało jeszcze dwie możliwości; uprawiał z nią niesamowity seks na telefon albo z jakiegoś powodu czuł się winny. Chess naprawdę musiała porozmawiać z Marią Randall. I chciałyby to zrobić zanim wróci do Randallów, żeby sprawdzić swoje kamery. Normalnie nie wracałyby tam tak wcześnie, ale po znalezieniu tego cholernego sprzętu nagrywającego, stwierdziła, że nie byłoby to znowu takim złym pomysłem.

Jasne. Czas wezwać Czarny Odział. I czas najwyższy opuścić Kościelną Bibliotekę co prawda w tej chwili nikt się na nią nie gapił, ale i tak czuła się oblepiona ich ciekawskimi spojrzeniami, tak jakby na czole miała gigantyczny neon głoszący, że jest popieprzona. Chciała teraz wziąć kilka Ce ptów a potem zadzwonić do Nowego Jorku.

Co zrobiła jak tylko dotarła do samochodu. Znacznie lepiej. Już sam fakt, że je połknęła poprawił jej nastrój, wiedziała, że za kilka minut rozproszą się w jej krwiobiegu i sprawią, że poczuje się spokojniejsza.

Szkoda tylko, że to uczucie nie potrwa wiecznie. A wiedziała, że nie potrwa. Wiedziała to już po tym jak przedstawiła się a inkwizytorka po drugiej stronie linii przerwała jej słowami. — Zaraz zaraz, Chess Putnam, Cesaria Putnam? Z Triumph City ta Cesaria Putnam?

— Uhm, tak. — co do licha? Czy nie było już wystarczająco złe ,że wszyscy w Triumph City wiedzieli kim była? Teraz dołączyły się do tego jeszcze inne miasta? — Miałam nadzieje ,że— zaczęła ponownie ale tamta przerwała jej słowami.— Ta która pracowała z Cassie Benz?

Cholera, o tym nie pomyślała, ale oczywistym było to ,że znali Lauren Abrams. Pracowali z nią. Chess przez chwilę myślała o tym ,że ona przecież też z nią pracowała, ale tak nie było. Kobieta z którą pracowała była Lamaru i nazywała się Cassie Benz, podszywała się pod Lauren używając do tego czarnej magii. Cassie żyła i siedziała w więzieniu. Chess jej nie odwiedziła. I naprawdę nie chciała o tym rozmawiać z obcymi przez telefon. — Tak. — odparła ostrożnie. — To ja, posłuchaj, miałam nadzieje, że—

— A potem podszyła się pod ciebie

Chess nie odpowiedziała. Cokolwiek chciała powiedzieć lub zrobić ta kobieta, jakiegokolwiek soczyste szczegóły chciała wyciągnąć o Chess na temat zdarzenia które ona osobiście ledwie przeżyła i nie było to dla niej partią szachów, mogła sobie powiedzieć lub zrobić. Chess miała to gdzieś.

— Lauren Abrams....szkoliła mnie. — odparła kobieta. — Kiedy sobie pomyśle o tej kobiecie która ją udawała....jak dużo czasu z nią spędziłaś? Naprawdę była aż taka dobra? Naprawdę była wielka walka i przyłączyły się do niej okoliczne gangi? — strzelała pytaniami, jakby Chess miała zamiar o tym z nią rozmawiać. Z drugiej strony patrząc chciała poprosić ją o przysługę więc powinna coś powiedzieć.

— Spędziłam z nią kilka dni. I cóż....nabrała Starszego który był jej ojcem więc...była naprawdę dobra. Ale nie wiem nic o żadnych gangach ani walce w Mieście Wieczności.

Kobieta nie była zbyt zadowolona z tej odpowiedzi Chess poznała to po zalegającej teraz w słuchawce przygnębiającej ciszy. Nie miała jednak czasu na dramaty innych miała dość swoich własnych spraw. W końcu tonem jakby była w wielkim pośpiechu rzuciła do słuchawki — Słuchaj, potrzebuje pomocy w sprawie nad którą teraz pracuje. Próbuje namierzyć dziewczynę która mieszka w Nowym Jorku ale mam tylko adres jej skrytki pocztowej. Mogłabyś sprawdzić czy nie macie jej adresu i może domowego numeru telefonu? — nie zapomniała dodać do tego wszystkiego odrobiny służalczości? — I...przykro mi z powodu Lauren. Żałuje ,że nie mogłam jej poznać.

Cisza. — Jak nazywa się ta dziewczyna?

Doskonale. Chess podała jej datę urodzenia Mari Randall, i czekała podczas gdy kobieta po drugiej stronie linii klikała w klawiaturę. Poczula ,że jej Cepty zaczęły już działać. Idealnie. Zwłaszcza ,że musiała przed chwilą przywołać kilka niemiłych wspomnień.

Po około trzech minutach rozłączyła się, z adresem i numerem telefonu zapisanymi w notesie. W końcu miała jakiś porządny trop, choć tak naprawdę nie sądziła by Maria była zamieszana w tą sprawę ale musiała spróbować. Wybrała numer i telefon zadzwonił dwukrotnie nim odezwał się jakiś damski głos. — Hallo?

To na pewno nie był głos z poczty głosowej jej komórki. Był zdecydowanie bardziej...cięższy. Niższy. Może jej współlokatorka? — Cześć, czy mogę rozmawiać z Marią?

— Z kim?

— Z Marią Randall?

Połączenie zostało przerwane.

Dziesięć minut później zadzwonił jej telefon. A to ci kurwa niespodzianka, na ekranie wyświetlił się numer Mari Randall, ten sam który dał jej Pete. Zjechała na pobocze, ścisząc muzykę, wyjęła notes i odebrała — Halo?

— Czy to Cesaria Putnam? Z Kościoła? — lekkie zakłócenia sprawiały ,że głos Marii (jeśli faktycznie ten głos należał do Marii) brzmiał niewyraźnie i odlegle. Nie na tyle by go nie zrozumieć ale na tyle ,że Chess musiała przycisnąć słuchawkę do ucha.

— Tak. — odparła zamiast powiedzieć, *przecież cholernie dobrze wiesz ,że to ja.*

— Nazywam się Maria Randall. Dzwoniłaś do mnie? — cisza a potem przymilne. — Przepraszam ,że nie mogłam odebrać, byłam w pracy, właśnie odebrałam Twoją wiadomość.

— Gdzie pracujesz?

Kolejna cisza. — W J. Masters Personnel. Jesteśmy agencją zatrudnienia.

Masters. Nie Mason ani Martin, jak twierdzili Randallowie. Zapisała to w notesie. — Pracujecie do późna.

— Ja...to znaczy mój chłopak jest właścicielem, zostało nam trochę papierkowej roboty więc tu siedzimy.

Na pewno. — Wiesz dlaczego dzwonie?

— Chyba z powodu nawiedzenia u moich rodziców tak? Pete mi o tym opowiadał. Wolałabym się w to nie mieszać jeśli nie masz nic przeciwko. Nie utrzymuje z nimi kontaktów, nie chcę...nie chcę mieszać się w ich sprawy.

Teraz Chess przez chwilę milczała. Nie dlatego ,że nie miała nic do powiedzenia, ale dlatego ,że zastanawiała się które pytanie zadać jako pierwsze. — Mogę spytać dlaczego?

Maria westchnęła. — Nie podobało im się ,że spotykam się z Pete'm. W zasadzie nie podobał im się nikt z kim się spotykałam, nie podobały im się moje stopnie w szkole a tak szczerze to chyba ja sama im się nie podobałam. Mój ojciec wykopał mnie z domu kiedy skończyłam szesnaście lat wiesz? Mówił ci o tym?

— Mówili ,że do nich piszesz.

— Pisze do mamy. — odparła Maria. — Nie chcę ,zeby myślała ,że nie żyje. Ale ojciec.....wiesz ,że to on za tym wszystkim stoi? Gadał o tym od lat, powinnaś go aresztować i oszczędzić sobie kłopotów.

Pete i Maria bardzo chcieli zrobić z Mike'a Randalla przestępcę. Chess jakoś tego nie kupowała. Znała kilku przestępców i Mike Randall w ogóle ich nie przypominał. W niczym nie był podobny do Bumpa, Lexa czy nawet Slobaga. A już w ogóle nie przypominał Terrible'a, który był jednym z najmądrzejszych mężczyzn jakich znała, jeśli nie najmądrzejszym, mimo ,że on sam nie bardzo w to wierzył. Zdecydowanie był najlepszym mężczyzną jakiego znała. I choć rozumiała pragnienie wiary Pet'a i Marii w to ,że nawiedzenie domu Randallów było sfingowane, wyglądało to tak jakby wcale nie byli przekonani tylko próbowali przekonać do tego ją. Dlaczego mieliby to robić?

Ponieważ mieli jakiś interes w tym ,żeby było to sfingowane nawiedzenie, dlatego. Albo przynajmniej by ona uwierzyła ,że było sfingowane i skończyła swoje śledztwo. W jej umyśle zakwitło pewne podejrzenie, tak obrzydliwe ,że podświadomie czuła iż musi być Prawdą. Takie o którym pomyśli później. — A twoja matka? Myślisz ,że jest w to zamieszana?

— Jest całkowicie pod jego wpływem. To on wszystko kontroluje.

Czas trochę ją przydusić. — Więc, ty i Pete? Nadal jesteście blisko?

— Oczywiście. — głos Marii automatycznie zrobił się radosny. — Cały czas mnie wspierał, nieomal przez całe życie. Jest kilka lat ode mnie starszy, wiesz....on...zawsze mnie pilnował, chyba jest moim najlepszym przyjacielem.

Tak, Chess też nazwałaby tak każdego kto przelewałby jej regularnie na konto sześćset dolców, całkiem niezły przyjaciel. Ale nie chciała wspominać o tym w rozmowie, jeśli jej podejrzenia się potwierdzą (a jeszcze miała nadzieje ,że tak nie będzie) udawanie głupiej było jedynym sposobem by doprowadzić te sprawę do końca. — Ale nie jesteście już związani ze sobą romantycznie?

Chwila zawahania a potem. — Nie bardzo rozumiem co to ma wspólnego z moim ojcem fingującym nawiedzenie.

Cholera. — Przepraszam, tylko wspominałaś o chłopaku, to wszystko. A Pete wydaje się całkiem interesującym mężczyzną. Inteligentny, odnoszący sukcesy, dbający o rodzinę. Chyba zastanawiam się nad tym bo w rozmowie z nim odniosłam wrażenie ,że cie lubi, tak jakbyście nadal byli razem,

— Och. — uśmiech w głosie Marii, przyprawił ją o skręt żołądka. — Cóż, to dobry facet, w przeciwieństwie do mojego ojca który zawsze stara się kombinować i robić przekręty byle tylko wyjść na swoje. To takie zawstydzające, a teraz...odcięłam się od tego i tak jak mówiłam, nie chciałabym byś angażowała mnie w te sprawę. Moi rodzice mają swoje życie a ja mam swoje rozumiesz?

— Dlatego nigdy ich nie odwiedzasz?

— A dlaczego miałabym? Żeby wciągnęli mnie w swoje brudne sprawy? Mówię ci to nawiedzenie jest sfingowane, założę się....wiem dokładnie gdzie chowają różne rzeczy, w moim pokoju, pod moimi starymi rzeczami, w swojej sypialni, w szafie mają ukrytą szufladę, założę się ,że coś tam jest. W szafce w kuchni, obok lodówki, jest drugie dno, poszukaj w tych miejscach a znajdziesz dowody.

Tak, Chess mogła się o to założyć. A skoro już tak dobrze się bawiła....
— Więc, chyba mogę ich do ciebie odesłać tak?

— Co? — jej głos podszyty był paniką. — Dlaczego? Dlaczego mieliby do mnie przyjechać?

— Wiesz, ich dom zostanie zburzony. Będą potrzebowali jakiegoś miejsca w którym będą mogli się zatrzymać i będzie to musiał być ktoś uczciwy kto ich nie krył więc—

— Zburzony? Jak to zburzony?

— Cóż szczerze myślę ,że jest to nieuniknione w tym przypadku. No wiesz oni kłamią, więc Kościół przejmie ich dom, a my raczej burzimy domy niż je sprzedajemy. Za dużo z tym zachodu. A jeśli mówią prawdę, takie nawiedzenie tak czy inaczej całkowicie zniszczyłoby wartość posesji. No i w przypadku nawiedzenia Kościół nakazuje zniszczenie całego mienia.

Prawie dobrze się bawiła wymyślając te bzdury. Jeszcze lepiej kiedy w słuchawce słuchała kompletnego osłupienia Marii. A wiec może jeszcze trochę?
— No i oczywiście jeśli zostaną aresztowani za to przestępstwo będziemy potrzebowali próbki Twojego DNA, musimy wysłać ci czek za częściową wartość domu skoro nie brałaś udziału w przestępstwie.

Zdażyła policzyć w pamięci aż do trzynastu zanim Maria się odezwała.
— Nie chcę żadnego czeku.

— Ale powinnaś go dostać, jesteś niewinną ofiarą i tak naprawdę przynajmniej tyle są ci winni, zwłaszcza po tym jak traktował cię Twój ojciec, to Twoja szansa by w końcu coś od niego dostać.

— Nie chcę żadnego czeku. — powtórzyła Maria. Strach w jej głosie był już wyraźny i rzeczywisty. — Mówiłam ci ,że nie chcę mieć z nimi nic wspólnego, nigdy więcej, dajcie te pieniądze komuś innemu.

— Ale—

— Przepraszam ale muszę już iść. Tylko proszę nie mieszaj mnie do tego, nie chcę tych pieniędzy, nie chce nimi rozmawiać, rozumiesz? Zostaw mnie w spokoju.

— Przepraszam. — Powiedziała Chess, próbując by zabrzmiało to szczerze, a nie tak jakby szczyrzyła się w uśmiechu. — Ale naprawdę muszę mieć z Tobą kontakt, tak długo jak Twoi rodzice są właścicielami nieruchomości na terenie której prowadzę śledztwo, zgodnie z polityką Kościoła czek i tak zostanie wystawiony po zburzeniu domu i przekazany Tobie. Z pieniędzmi możesz zrobić co ci się żywnie podoba, możesz je oddać i nie musisz rozmawiać z rodzicami, ale nie da się tego inaczej załatwić.

— Rozumiem. — kolejne westchnienie, ale bardziej wymuszone. — Rozumie, dobrze, dziękuje za informację.

Chess jeszcze dodała. — Naprawdę nie masz się czym martwić. Zadzwoń do ciebie za parę dni, i dam ci znać jak się sprawy mają. Teraz postaraj się o tym nie myśleć, wiem ,że nie masz z tym nic wspólnego.

Jak cholera, że nie miała.

5

Musiała wezwać Czarny Oddział. Technicznie była to sprawa dla nich, a przynajmniej spora jej część, oczywiście jeśli okaże się, że miała rację. Jedyne przestępstwo co do którego tak naprawdę sięgał jej autorytet to sfingowane nawiedzenie, technicznie zwane Zmową w Celu popełnienia Oszustwa, oraz oczywiście wszystkie inne przestępstwa popełniane w czasie tego procederu jak kopanie pod ziemią, niszczenie cudzej własności, tego typu rzeczy.

I powinna wezwać Czarny Oddział bo w tej sprawie nie było dla niej niczego. Żadnej premii, co do tego nie miała już praktycznie żadnych wątpliwości. Oczywiście nadal istniała jeszcze szansa na to, że Randallowie byli po prostu bardziej wyrafinowani w swoim oszustwie, ale miała co do tego poważne wątpliwości. No i na pewno nie zostawiliby tego urządzenia do nagrywania, tego akurat była pewna.

Choć równie dobrze jej przekonanie mogło gównem oznaczać. Ale i tak je miała. Było chwile po ósmej co znaczyło (jeśli jej akta mówiły prawdę), że Randallowie będą w domu, i będą w domu na tyle długo by Pete Malina mógł wykonać swój ruch, ruch który Chess podejrzewała, że wykona. Równie dobrze mogła się najpierw o tym przekonać zanim ruszy ze wszystkim do przodu.

Mike Randall odebrał telefon po trzecim dzwonku — Mieszkanie Randallów

— Witam, Panie Randall, tu Cesaria Putnam z Kościoła. Pamięta mnie pan?

— Tak, wiem, też chciałem do ciebie dzwonić. Możesz zamknąć naszą sprawę ponieważ sprzedaliśmy dom.

Kurewskie bingo. — Och, w porządku, muszę was poinformować, że sprzedaż nieruchomości bez ujawniania jej statusu jako potencjalnie nawiedzonej jest —

— Wszystko zostało ujawnione. — jego ulga była wyraźna nawet przez telefon, brzmiał nieomal jak inny mężczyzna. — Jeden z naszych sąsiadów kupuje dom. Siedzi w handlu nieruchomościami i wie wszystko na ten temat, podpisze wszystko czego potrzebujesz, skończyliśmy z nim rozmawiać jakieś dziesięć minut temu.

Przerwała na chwilę aby sprawić wrażenie zaskoczonej. — Cóż, to...wiesz ,że wszelakie odszkodowania jakie mógłbyś otrzymać trafią teraz do niego jako nowego najemcy nieruchomości?

— Tym się nie martwimy. — odparł Mike Randall. Tak mogła się o to założyć. Ciekawe ile odpalał im Pete? Dwa razy tyle ile zapłaciłby Kościół? Trzy razy? Ile warte było dla niego jego życie?

— No dobrze. Chyba najlepiej będzie jak przyjadę z dokumentami, mam kilka formularzy które musicie podpisać no i będą też papiery do podpisania dla waszego kupca. Jeśli podasz mi jego numer telefonu i nazwisko z przyjemnością się z nim skontaktuje i wszystko wyjaśnię.

— Mieszka po drugiej stronie ulicy, nazywa się Pete Malina. On...cóż zawsze miałem go za szumowinę, ale naprawdę nam pomógł. To bardzo hojne z jego strony.

— Tak. — ostatkiem sił udało jej się jakoś powstrzymać sarkazm. — Jestem pewna.

Trochę rozchmurzyła się gdy zobaczyła Chevelle stojącego na niewielkim prywatnym parkingu. Terrible był w domu. Był w domu i mogła spędzić z nim chwilę kiedy będzie zabierać rzeczy potrzebne na później. Chociaż to było dobrą wiadomością.

Rozchmurzyła się nawet jeszcze bardziej kiedy otworzyła ciężkie stalowe drzwi ich mieszkania i znalazła go tylko w jeansach bez koszulki. O cholera, to całkiem przyjemne. Gra jego mięśni pod skórą kiedy się poruszał, blizny i tatuaże, i całe to ciało należał do niej, mogła go dotykać kiedy tylko chciała, całować, przytulać, robić dosłownie wszystko.

Uśmiechnął się kiedy zamykała za sobą drzwi. — Hej, Chessie, wszystko gra?

Pokiwała, podeszła do niego i objęła go ramionami spragniona tego ciepła. — Masz kilka minut czy musisz już iść?

— Nie mam za dużo czasu — pocałował ja w czubek głowy. — Musze jechać po Chloe, mamy robotę.

— No tak Chloe. — ugh zapomniała już o Chloe, a teraz ona zamiast Chess będzie spędzała czas z Terrible'm podczas gdy Chess będzie tu siedzieć by potem iść zakończyć swoją sprawę.

— Która nie jest Tobą.

— Pamiętam.

— Mam nadzieje — powiedział zanim jego dłonie nie ześliznęły się z jej bioder na pośladki i uściśniły jej delikatnie. — Masz jakiś problem?

— Rozwiązałam moją sprawę tak sędzę, a raczej jestem o tym przekonana.

Przyjrzał się jej dokładnie, — Wygląda na to ,że nie masz dobrych wiadomości?

— Nie, nie będzie żadnej premii.

— Nie wiem dlaczego się tym martwisz, nie musisz tu za nic płacić, ja—

— Wiem, wiem — przerwała mu. Z wyjątkiem tego ,że nie miała zamiaru prosić go o pieniądze ,żeby mieć na pigułki. Nigdy nie chciała tego robić; to uzależnienie było jej problemem, no może raczej było rozwiązaniem wielu jej problemów, ale wiązało się z innymi komplikacjami. Było jej odpowiedzialnością.

I nie tylko dlatego ,że sądziła iż nie chciałby za nie płacić, wręcz odwrotnie ale coś w jej wnętrzu krzywiło się na samą myśl o tym by dać mu nad sobą aż taką ilość kontroli, czułaby się wtedy tak jakby potrzebowała jego zgody na to by je kupić. Owszem Lex dawał jej trochę za darmo ale nie wszystko, i jeśli akurat go nie widziała musiała uzupełnić swoje zapasy sama. Nie była w tej kwestii zależna od Lexa. Nie mogła nawet teraz już zaciągnąć długu u Bumpa, ponieważ wszyscy wiedzieli ,że była z Terrible'm, i nie było kurewskiej mowy ,żeby ktoś zachował tą informację w tajemnicy. Donieśliby mu o tym jeszcze zanim zdążyłaby wyjść z budynku.

Nadal jej się przyglądał, czekał. Więc ona też, oparła głowę na jego piersi. — To nie....doceniam to naprawdę, kocham cię tylko nie jestem teraz w najlepszym nastroju. Moja sprawa jest kompletnie do kitu i muszę wezwać Czarny Oddział i—

— Tak? — jego dłoń spoczęła ciepła i ciężka na jej karku. — Myślałem ,że jak nie dostajesz premii to znaczy ,że duch jest prawdziwy? Po co kościelne gliny?

— Ponieważ duch jest ofiarą morderstwa a morderca będzie w domu.

— Więc. — zaczęła Chess siedząc na kanapie u Randallów i wyciągając teczkę z papierami. — Mam tu kilka dokumentów które musicie podpisać, i wasz sąsiad, nowy nabywca? Dla niego też mam kilka papierów, widzę ,że jeszcze go nie ma.

— Będzie tu za chwilę. — powiedziała pani Randall. Radość malująca się na jej twarzy była jak cios nożem prosto w wnętrzości Chess. Zaraz zniszczy tą radość, zmiążdży ją ciężarem nowin które ma do przekazania, tym co odkryła. Zabawne jak często się to działo tak jakby Prawda i szczęście nigdy nie mogły iść w parze.

Rozejrzała się po pokoju, próbując ignorować mrowienie swoich tatuaży reagujących na energię ducha wypełniającą powietrze. Czyba był teraz silniejszy niż wcześniej? Czy to możliwe? Pewnie tak. Nie tylko duchy rosły w siłę z biegiem czasu, ale ona była teraz w tym domu, plus na podwórku z tyłu zostawiła dwóch inkwizytorów, czekających na przyjscie Pete'a tak by mogli odciąć wszystkie drogi ucieczki.

Chcieli wejść z nią do środka ale odmówiła. Nie chciała go o niczym ostrzegać, jego aresztowaniem i tak zajmie się Czarny Oddział, ale nawiedzenie u Randallów nadal było jej sprawą.

— Widzę ,że już zaczęliście się pakować. — powiedziała kiwając w kierunku stojących w rogu pudeł.

— Nie możemy się już doczekać ,żeby stąd wyjechać. — odparł pan Randall. — Zostawić ten cały bałagan jemu. Chce zabrać stąd żonę gdzieś gdzie będzie bezpiecznie.

Bezpiecznie? Powodzenia w znalezieniu takiego miejsca, pomyślała. — Zanim zaczniemy wypełniać dokumenty chcę wam tylko przypomnieć, że sprzedając dom w tej chwili tracicie prawo do odszkodowania z Kościoła, które wyniesie czterdzieści tysięcy dolarów.

Obserwowała ich uważnie w jednej dłoni trzymając papiery; od tego co teraz powiedzą zależało to jakie dokumenty da im do podpisu. Jeśli Pete daje im mniej mogą jeszcze zmienić zdanie, wtedy będzie mogła pominąć wiele formalności. Jeśli dostają od niego więcej...cóż, lepiej żeby wypłacił im te pieniądze zanim trafi do więzienia.

Pani Randall pochyliła się do przodu i zapytała. — Czy Pete musi wiedzieć ,że nam to powiedziałaś? Zanim podpiszemy dokumenty?

Chess uśmiechnęła się. Dobrze, przynajmniej coś mogła dla nich zrobić. — Nie, nie musi, nigdy się nie dowie.

— Mimo to i tak sprzedajemy dom, — wtrącił pan Randall.

— Świetnie. — wyjęła dokumenty do zmiany właściciela nieruchomości i te które nakazywały by Pete zgodził się na kontynuowanie dochodzenia. Przełożyła papiery tak ,żeby miała wszystko pod ręką.

— Nadal nie mogę uwierzyć w to ,że to wszystko się dzieje. — powiedziała pani Randall. — Pierwsze co zrobię to zadzwonię do Marii. Może będziemy mogli ją odwiedzić.

Auć. Chess nie musiała odpowiadać bo ktoś zapukał do drzwi. Pete Malina we własnej osobie.

Pan Randall go wpuścił i uścisnęli sobie dłonie. — Cieszę się ,że mogę wam pomóc. — główniana gadka którą wciskał im Pete. Już nie mogła się doczekać wyrazu jego twarzy kiedy usłyszy co ma mu do powiedzenia, kiedy zobaczy zawartość teczki którą przekazali jej inkwizytorzy jakieś piętnaście minut temu.

A jeśli już o nich mowa. Byli gotowi: magia wędrowała po jej kręgosłupie kiedy ustanawiali krąg wokół domu. To był jej sygnał.

— No dobrze. — powiedziała jak już wszyscy usiedli a Pete dostał drinka a ona za niego podziękowała. — Zacznijmy, panie Malina to pierwsze dokumenty które musi pan podpisać, to potwierdzenie tego ,że jesteś świadom potencjalnego nawiedzenia w tej nieruchomości i mimo to nadal chcesz ją zakupić, oraz nie będziesz pozywał Randallów za potencjalne obrażenia których możesz nabawić się z powodu tego nawiedzenia jeśli się potwierdzi.

— Z przyjemnością. — odparł Pete. Jakby był jakimś pieprzonym filantropem. Podała mu następane papiery kiedy jeszcze podpisywał pierwsze.

— To formularze przeniesienia praw własności, wraz upoważnieniem do wypłacenia ci pieniędzy.

Tak jak liczyła, złapał je i zaczął podpisywać w ogóle nie patrząc co podpisuje. Bez czytania bez zawahania. — To potwierdzenie tego ,że jesteś świadom aktywnego dochodzenia które toczy się tu z ramienia Kościoła.

Wszyscy oni obserwowali jak bazgrze swoje nazwisko na kolejnym formularzu robiąc to tak szybko jakby się gdzieś spieszył. Cóż w sumie to miał powody nie? Wyobraziła go sobie jako tonącego który właśnie złapał kawałek liny i miał wypłynąć zaraz na powierzchnie.

Tylko ,że to on trzymała drugi koniec i właśnie za chwile miała go wypuścić. Pomimo swego gniewu, pomimo tego smutnego faktu którym miała za chwile zniszczyć życie Randallów, była bardzo szczęśliwa mogąc to zrobić.

Podawała mu kolejne kartki papieru. — To dokumenty związane z historią tego domu, podpisz na ostatniej stronie ,że je odebrałeś.

Przeskoczył na ostatnią kartkę i zbladł całkowicie; wyczuła jego nagłe przerażenie, panikę gdy uświadomił sobie ,że go przyłapała.

Ich oczy się spotkały, pozwoliła by w jej lśniła cała wiedzą którą posiadała, pozwoliła by zobaczył w nich Prawdę zanim powiedziała. — Panie Malina, zna Pan kobietę z tego zdjęcia?

— Nie, nie znam. — musiała mu to przyznać potrafił się opanować, nie każdy w takiej sytuacji potrafiłby zachować tak spokojny głos, wiedział przecież ,że został przyłapany. Z drugiej strony był socjopatą, więc dlaczego by nie?

— Jest pan pewny? Może to panu pomoże. — podała mu wyciąg z konta gdzie kolorowym zakreślaczem pozaznaczała jego konkretne przelewy.

Podawała mu kolejną teczkę, aresztowana nazywała się Gabrielle Rose i gapiła się na Pete'a z podanego mu wcześniej zdjęcia, podszywała się po Marie Randalll.

— To Gabrielle Rose, — powiedziała. — Ale to już wiesz. Zapewne wiesz też ,że jest ona poszukiwana tutaj w Triumph City, od czterech lat i to pod różnymi zarzutami, kradzieże, oszustwa, wymuszenia.

Milczał.

— Dlatego się na to zgodziła? — zapytała Chess — Dlatego ją o to poprosiłeś? To musiało wydawać się idealnym rozwiązaniem, ona dostanie nową tożsamość i zarobi co miesiąc niezłą sumkę tylko za to ,że napisze kilka listów i odsłucha automatyczną sekretarkę a ty zatuszuje popełnioną zbrodnię.

Chess widziała to oczami wyobraźni, gdyby była Gabrielle, pewnie sama też by się na to zgodziła.

Tylko ,że wiedziała iż bez względu na to jak bardzo napracujesz się nad nową tożsamością i tak nie wymaże to tej starej. W lustrze i tak zobaczysz tą samą osobę, bez względu na prace jaką uda ci się zdobyć, czy też osobę z którą będziesz mieć szczęście być.

Gabrielle mogła nazywać się Marią, używać jej konta, dokumentów, chodzić do jej pracy, udawać kogoś lepszego kogoś kim tak naprawdę nigdy nie była ale w głębi siebie nadal pozostała Gabriellą, i wszystko od czego tak bardzo próbowała uciec i tak kleiło się do niej, kościstymi, lepкими od krwi palcami.

— To było całkiem sprytnie. — powiedziała. — I gdyby Gabrielle nie rozłączyła się wtedy gdy zadzwoniłam może dałabym się nabrać. Ale wtedy nie chciała zgodzić się na testy DNA, kiedy powiedziałam jej ,że zburzymy dom, no i Ty próbowałeś kupić dom ,żeby to powstrzymać...to kolejny błąd.

— Co się dzieje? — nerwowość pana Randalla już było słychać w jego głosie, unosiła się już i mieszała z energią w pomieszczeniu. Wszyscy tutaj (cóż z wyjątkiem niej) panikowali lub zaczęli panikować, a za kilka sekund będzie jeszcze gorzej.

I tak właśnie było. Pete Malina zerwał się z kanapy, popędził do drzwi otworzył je szarpnięciem, i wpadł prosto na inkwizytora. Pani Randall krzyknęła.

Pete wycofał się i poleciał do tylnych drzwi tylko po to by spotkało go dokładnie to samo. Mike Randall próbował wstać ale Chess powstrzymała go wyciągniętą dłonią; Inkwizytorzy już skuwali go kajdankami.

Łzy płynęły po jego czerwonej twarzy, tak Chess prawdopodobnie też by płakała gdyby miała trafić na resztę życia do więzienia.

— Co się tu do diabła dzieje? — zażądał odpowiedzi pan Randall, pani Randall nadal przeraźliwie łkała. — Za co go aresztujecie? — Chess obserwowała jak inkwizytorzy sadzają skutego Pet'a na kanapie.

— Cóż, panie Malina? — zaczęła. — Może sam im powiesz za co zostałeś aresztowany? Co zrobiłeś

Nie odpowiedział.

— Powiesz nam co z nią zrobiłeś? Zakładam ,że jest gdzieś w pobliżu, pod domem? Tam ją zakopałeś?

Pani Randall spojrzała na niego, potem na swojego męża i na Chess. Wiedza wymalował się na jej twarzy, w jej oczach. Ponura przyjemność z przyskrzynienia Pet'a w jednej chwili wyparowała.

— O czym ty mówisz? — zapytała ale Chess wiedziała ,że ona już wie. Widziała jak obydwójce składają wszystko do kupy.

— O kim mówisz? Co zrobił z kim?

I tak po prostu jakby te słowa były jakimś magicznym kluczem jej tatuaże stanęły w ogniu. Maria Randall miała zamiar dać znać o swojej obecności. Chess odwróciła się do Randallów. Nie miała wiele czasu, ale musiała chociaż spróbować, była im to winna. — Przepraszam, naprawdę mi przykro.

Te przerażone twarze pozostaną z nią na pewno na jakiś czas. Chyba mogła powiedzieć im o tym w jakiś lepszy sposób, ale nic nie przychodziło jej do głowy, teraz zresztą i tak było już za późno. Nie mogła powiedzieć im przed pojawieniem się Pete'a bo naprawdę wątpiła, że będą w stanie ukryć swoją reakcję, no i nie mogła powiedzieć im przesłuchując Pete'a bo naprawdę sądziła, że będzie w poważnym szoku odpowiadając na jej pytania.

To oczywiście nie sprawiło, że poczuła się lepiej. Wiedza o tym, że córka z którą korespondowali od dekady tak naprawdę została zamordowana a oni zwierzają się oszustce na pewno była przygniatająca. Owszem mogła być delikatniejsza, i zrobić to bez niepotrzebnego dramatu i czarnego oddziału, ale dramat i przemoc były obecne w jej życiu od zawsze i jakoś nic nie mogła na to poradzić. Głupotą było oczekiwać czegoś innego.

Pani Randall otworzyła usta by odpowiedzieć, ale Chess musiała się ruszać. Wyciągnęła garść soli z torby i wstała. Moc w powietrzu wzrastała, i wkrótce wybuchnie. A wtedy będą mieli prawdziwe problemy.

Inkwizytorzy podnieśli Randallów z kanapy i popędzają zaprowadzili w kątek pokoju, choć zabranie ich na zewnątrz byłoby lepszym pomysłem gdyby mieli pewność, że Maria zmaterializuje się w domu, ale tego nie wiedzieli, a nie mogli ryzykować trzymaniem Randallów w miejscu w którym nie będą mogli ich pilnować.

Sól wysypywała się z jej dłoni i ustanawiała łądy, solidny krąg wokół Randallów. Nie patrzyła na ich patrzyła na Pete'a Malinę. Wiedziała kogo zaatakuje pierwszego. Ofiary morderstw zawsze w pierwszej kolejności rzucały się na swoich morderców.

Pete pobladł jeszcze bardziej co nie sądziła, że w ogóle jest możliwe.

— Będzie tu w każdej chwili. — kontynuowała. — A biorąc pod uwagę to ile rzeczy walających się tutaj może wykorzystać jako broń, nie będzie dobrze, gdybyś powiedział mi gdzie jest może zdążyłabym ja powstrzymać. Zdecydowanie szybciej uda mi się ją wtedy odesłać.

Żadna z tych rzeczy nie była do końca prawdą ale pieprzyć to.

— Jak to zrobiłeś? Gdzie ją zakopałeś? Gdzie ja zabiłeś?

Była prawie pewna, że już zna odpowiedź na przynajmniej ostatnie pytanie. Mike Randall zamachnął się; chyba w końcu w to uwierzył, w końcu wyrwał się z tego stanu otępienia w którym stał razem z żoną od dobrych kilku minut. Inkwizytor odchrząknął. — Proszę nie przekraczać tej linii, to dla pana bezpieczeństwa.

Błysk mocy rozprysnął przed jej oczami. O cholera, zaraz będzie musiała stawić czoła wyjątkowo wkurzonemu duchowi. — Gdzie ona jest? Czas ucieka, nie pomagasz sobie tą postawą.

Pete gapił się na nią. Już prawie pękał, czuła to, widziała to w jego oczach. Dobrze, bo naprawdę chciała już mieć to z głowy, i jeśli się przyzna będzie miała o wiele mniej papierkowej roboty.

Mike i Sue Randall krzyczeli na Pete'a. Inkwizytorzy walczyli by utrzymać ich na miejscu.

— Mogłabym kazać im wypuścić Randallów, — zaczęła Chess. — Jak sądzisz ile byś wytrzymał z nimi i wściekłym duchem? A potem jak już cię zarzną, odeślę cię prosto do więzienia dla duchów, jak to brzmi?

Wazon poleciał w kierunku głowy Pet'a. Cholera, miał lepszy refleks niż sądziła, udało mu się uchylić, i wazon roztrzaskał się na ścianie, syjąc na wszystko zielonkawym szkłem. Energia w powietrzu wibrowała ocierając się o jej skórę.

— Jest zakopana pod rabatą. — wykrzyczał Pete. Strach kompletnie przekształcił jego głos. — Pod oknem swojej sypialni. — dodał.

Tak! W końcu. Miała rację i wiedziała o tym ale nadal miło było mieć potwierdzenie. Ta sprawa jak na razie w niczym nie przypominała jej standardowych przypadków. Choć przynajmniej ujęła tych złych więc mimo braku premii będzie mogła zaliczyć ją do udanych. W sumie wszystko co w oczach Starszych czyniło z niej dobrego śledczego było warte zachodu.

Wiedziała, że Maria zmaterializuje się w każdej sekundzie. Grzebała w torbie szukając ziemi cmentarnej i asafetydy. Będzie mogła unieruchomić Marie kiedy ta już się pojawi.

Ale Pete nie musiał o tym wiedzieć, prawda?

I nie wiedział. W jego oczach widziała co planuje, i ruszyła w tej samej sekundzie w której on podniósł się z kanapy, i popędził do okna. Miał skute dłonie więc nie mógł otworzyć drzwi. Był większy ale ona była szybsza; dopadła do niego nim zdążył rzucić się na wielką, szklana tafelę.

Niestety 'złapanie go' nie oznaczało powstrzymania.

Zamiast tego przeleciała przez okno razem z nim przy dźwięku tłuczonego szkła. Małe odłamki przecinały jej skórę tnąc iskrami bólu; znacznie gorszy ból przeszył jej ciało kiedy wylądowała z Pete'm na twardej ziemi. Zignorowała go i przesunęła się tak, że teraz siedziała na nim okrakiem, może i nie ważyła dużo ale nic więcej nie mogła zrobić. Zwłaszcza, że na miejscu był już Czarny Oddział.

Jeśli by ich tu nie było walnęłaby go w twarz wyjęła nóż i przystawiła mu do gardła. Miała już dość tego gówna, miała dość tego samolubnego drania. Chciała zmusić go do mówienia.

Ale był tu Czarny Oddział, więc tylko napotkała jego załzawione oczy i ze swoim najlepszym *pieprze cię* spojrzeniem powiedziała. — Dlaczego to zrobiłeś?

— Chciała mnie zostawić. — przez sekundę strach w jego twarzy zastąpiła furia. Trwało to zaledwie chwilę ale widziała to wyraźnie. Potem powrócił strach. — Chciała wyjechać do Nowego Jorku i nie chciała, żebym z nią pojechał. Znała tam jakiegoś kolesia, chciała z nim być.

Zaczął płakać. — Nie chciałem tego zrobić. Miałem tylko dwadzieścia lat, ja...po prostu ją popchnąłem, to był wypadek, to...—

Pojawiła się Maria. A słowa Pet'a zmieniły się w wycie. Szarpał się by uciec, ale Chess wbiła kciuki w podstawę jego karku (tej sztuczki nauczył ją Terrible) i trzymała dopóki się nie uspokoił.

Sue Randall krzyczała, był to rozdzierający serce wrzask który sprawiał, że Chess chciało się płakać. Nie chciała nawet sobie wyobrazić przez co przechodzi ta kobieta. Nie dość, że dopiero co dowiedziała się, że jej córka została zamordowana do tego jeszcze nieomal natychmiast musiała zobaczyć jej ducha....okropieństwo.

Zwłaszcza, że gniew Mari był tak bardzo widoczny, przeszywał powietrze niczym wylądowanie elektryczne, Chess była pewna, że wszyscy nie tylko ona mogli to poczuć. Maria nie była tylko duchem. Co już było wystarczająco złe bo duchy były jak rekiny; perfekcyjne maszyny stworzone do zabijania. Wszystko co robiły to zabijały, to było wszystko co chciały robić.

Nie, Maria była duchem ofiary morderstwa. Więc cała ta przemoc i gniew, ten instynkt by zamordować każdą żywą istotę wibrował w niej wzmocniony co najmniej kilkakrotnie.

Poruszała się z prędkością której Chess nie oczekiwała, której nie oczekiwali też Inkwizytorzy. W jednej sekundzie znalazła się w kuchni a rysy jej twarzy wykrzywił gniew, gdy wybierała jeden z noży stojących na kontuarze. W następnej sekundzie była już świecącą smugą w salonie, ściskającą w dłoni nóż by po chwili zaatakować nim Chess i zwalić ją z Pet'a.

Kurwa, to bolało. Duchy były silne i zimne; czuła się tak jakby spoliczkowała ją wielka bryła lodu.

Pete próbował się czołgać. Udało mu się jakoś odepchnąć nogami, ale Maria podążyła za nim, powoli w oczywisty sposób upajając się jego strachem. Jego chrapliwy szloch i błagania wypełniały powietrze.

Cholera. Ziola i cmentarna ziemia które miała w dłoni wypadły gdy wyleciała na zewnątrz z Pete'm a torbę miała w środku. Nie zdąży iść po nią i wrócić do tego czasu Pete będzie już martwy, a nawet gdyby Maria utrzymała go przy życiu tak długo rozkoszując się tym jak dziecko, to Petę na pewno przerwie krąg wyznaczony wokół domu co pozwoli Marii pójść gdzie tylko będzie chciała.

Inkwizytorzy nie nosi takich rzeczy przy sobie, a przynajmniej nie zawsze. Ci którzy byli tu z nią nic przy sobie nie mieli. Cholera, cholera, cholera. Nie mogła pozwolić na to by Maria zabiła Pet'a, mimo ,że bardzo by tego chciała. Nie tylko miała za plecami Inkwizytorów i nie tylko chciała doprowadzić tą sprawę do końca tak by coś na tym zyskać, ale za cholerę nie chciała mieć do czynienia z dwoma duchami zamiast jednego

Wiec nie pozostawało jej tak naprawdę nic innego; będzie musiała wrócić do salonu, i znaleźć swoja torbę—

Okno do pokoju Mari było niedaleko. Okno z ziemią z jej grobu. Nie, Chess nie miała czasu żeby kopać tak głęboko, ale nawet ziemia z wierzchu nadal będzie ziemią cmentarną i będzie ziemią z grobu Marii.

Błada poświata ducha Mari była nieomal opalizująca w tej ciemności, kiedy tak stała nad Pete'm. Bryza która powiewała włosami Chess nie dotykała jej wcale.

Chess podbiegła do okna sypialni. Policzek nadal palił ja z bólu, choć w sumie bolało ją całe ciało, co nie było dziwne w końcu wypadła przez pieprzone okno, a przerażenie i udręka wypełniająca powietrze sprawiała ,że miała ochotę krzyczeć, ale wbiła dłonie w ziemię, nabrała dwie garście i rzuciła w Marię z takim ładunkiem mocy jaki tylko mogła z siebie wykrzesać.

Udało się. Kurwa, udało. Maria zamarła w miejscu, kucając nad leżącym ciałem Pet'a i trzymając nóż tylko kilka cali od jego gardła.

Cztery Cepty leżały na jej dłoni kiedy wspinała się po schodach do domu, cztery czy może pięć? Kogo to kurwa obchodziło?

Kilka godzin później, po odesłaniu Marii, zakończeniu przesłuchania Pet'a i wypełnieniu papierów, wszystko czego pragnęła to znieczulić się narkotykami i odpocząć. Straszna tragedia Randallów, zawodzenie i przeprosiny Pet'a, nie chciały przestać odbijać się echem w jej głowie, a nie chciała już tego słuchać. Miała tam już dość własnego gówna. I starego i nowego i aktualnie to nowe było znacznie gorsze.

Terrible siedział na kanapie czytając powieść Cornella Woolricha, w tle grał Bo Diddley, jego uśmiech trochę poprawił jej humor ale nie odegnał z głowy głosu Pet'a.

— Nie wiedziałam ,że będziesz w domu tak wcześnie. — powiedziała po tym jak już się przywitali. Spłukała pigułki wodą z butelki i podeszła by usiąść obok niego.

— Tak. — odparł. Troska czaiła się w jego ciemnych oczach; palcami śledził maleńkie ślady na jej twarzy, siniaka pęczniejącego na policzku. — Co to wszystko znaczy?

— Ach to? — prawie udało jej się o tym zapomnieć. — Przeleciałam przez szybę a potem duch, zamordowana dziewczyna duch uderzyła mnie w twarz, to nic wielkiego, naprawdę.

Pomyślała ,że dobrze iż tym razem ludzie z którymi pracuje będą wiedzieli ,że to stało się przy pracy ale tak naprawdę jaka to różnica? I tak będą myśleć co będą chcieli, bez względu na to co ona powie.

— Nie wygląda jak nic wielkiego. — powiedział, opuszczając dłoń na jej udo. — Dopadłaś go? Morderce?

— Tak. — zagryzła wargę, wiedziała ,że zapyta więc równie dobrze sama mogła mu powiedzieć. — Zakopał ją pod oknem którym zakradał się do jej domu. Ona chciała wyjechać, zostawić go i uciec do Nowego Jorku. Sama. Do jakiegoś faceta który był podobno tylko znajomym ale Pete jej nie wierzył. Więc ją zabił. Bo był zazdrosny.

Terrible zapali dwa papierosy i podał jej jednego, nic nie mówiąc. Pozwalał jej się wygadać, więc to zrobiła.— Mówił ,że to wypadek ale to było kłamstwo. Widziałam to w jego oczach. Podobało mu się to co zrobił bo tym sposobem nie mogła od niego uciec, tak jakby przyznał to na przesłuchaniu, kiedy zapytałam czemu pochował ją akurat tam, powiedział ,że chciał mieć ją blisko. W miejscu w którym zawsze była i być powinna.

Uniósł brwi ale nadal się nie odzywał.

— A rok po tym poznał Gabrielle kiedy pracował w agencji nieruchomości, ona też tam pracowała i robiła jakieś przekręty, on się domyślił, ukradł trochę forsy i odesłał ją do Nowego Jorku. Dał jej dokumenty Mari i wszystko inne miała się pod nią podszyć, pisać listy do rodziny, odbierać telefony.

— Cholera. — skwitował Terrible a jego dłoń powędrowała w górę jej uda, nie był to dotyk podszyty seksem, miał ją tylko uspokoić. — Myślał ,że jak nie pokaże się jej duch to nie zostanie złapany tak?

— Właśnie. Jej rodzice zupełnie dali się nabrać, ale wtedy gdy zgłosili nawiedzenie wiedział co jest grane. Więc początkowo próbował przekonać mnie ,że jest sfigowane, pamiętasz mówiłam ci wcześniej? A potem próbował kupić dom, myśląc ,że tym sposobem zablokuje moje śledztwo.

Potrząsnęła głową, kiedy do diabła zaczną działać te cholerne pigułki?

— Ale to nie był jedyny powód. Nie chciał ,żeby ktoś wykopał jej ciało, bo wtedy nie byłaby już blisko niego. Nie chciał żeby ktoś ją zabrał. Chciał mieć ten dom bo wtedy mógłby trzymać ją tam wiecznie.

— Nieźle popieprzone — nie brzmiał na zaskoczonego ale z drugiej strony dlaczego miałyby być? Ona też nie była, to nie zaskoczenie sprawiało ,że czuła się taka skrępowana.

To zastanawianie się nad tym jak blisko była ona? Jak blisko byli oni? Czy mogliby dopuścić się tego co zrobił Pete Malina? Zastanawiała się jak daleko może kogoś zaprowadzić zazdrość; kiedy miłość zamienia się w nienawiść.

Była przekonana o tym ,że bez względu na to jak bardzo byłaby zazdrosna nigdy nie mogłaby zabić Terrible'a. Na pewno nie sądziła ,że on mógłby zabić ją, a on miał o wiele więcej powodów by być zazdrosnym niż ona kiedykolwiek.

Mimo to....na widok Terrible'a z Chloe, poczuła zazdrość, jej pierwszą myślą było jakby tak uderzyć Chloe w twarz, już za sam fakt ,że śmiała stać tak blisko niego, uśmiechać się do niego, i może to nie było jakąś wielką sprawą, bo prawdopodobnie nie było, ale Terrible powinien być martwy. Wtedy gdy go postrzelili, powinien zginąć ale siedział tu obok niej. A ona złamała prawo; złamała zasady Kościoła, złamała zaufanie Kościoła by go ocalić, a zrobiła to bo nie mogła znieść samej myśli ,że go przy niej nie będzie.

Więc jak to różnica tak naprawdę? Czy w ogóle była jakaś różnica?

Owszem ona ocaliła życie a Pete je odebrał, ale mogła kłócić się o to czy pobyt w Mieście był czymś pozytywnym. Większość chciał się tam udać i czuła komfort na samą myśl o tym. Ale nie ona.

— To nie przestaje mnie zadziwiać, — powiedziała w końcu ponieważ czuła ,że czekał aż coś mu powie. — Usprawiedliwił się mimo tego co zrobił ,wiesz? Złamał prawo ale był w stanie to sobie wytłumaczyć tylko po to ,żeby mieć ją blisko, żeby jej nie stracić.

Zaległa cisza. Nieomal słyszała jak pracują trybiki w jego głowie, układając na miejscu kawałki tego równania. — Tak, tylko chyba to czego ona chciała się liczyć, ona chciała odejść a on jej nie pozwolił. Gdyby chciała zostać byłoby inaczej.

Uśmiechnęła się do niego, prawdziwym uśmiechem. Pigułki w końcu zaczęły działać, wślizgując się do jej krwiobiegu. Co za kurewska ulga.

Ale to nie był główny powód tego uśmiechu czy odczuwanej ulgi. Zdecydowanie nie był to powód dla którego czuła się jak najszczęśliwsza osoba na tym świecie. — Całkiem niezła analiza.

Przechylił głowę. — Gadanie nie jest tym w czym jestem dobry, jeśli wiesz co mam na myśli.

— Tak, wiem. — i tak było. Wzięła jego twarz w dłonie i pocałowała, długo i mocno. Czuła szczęście i ulgę. Odsunęła się żeby na niego spojrzeć. — Więc...w czym tak w ogóle jesteś dobry co?

Wziął ją za rękę i wstał. — Chodź ze mną to ci pokaże.

Poszła za nim do wielkiego, szarego łóżka i pozwoliła zrobić dokładnie to.